Nr. 263. Lwów. — Czwartek dnia 15 listopada. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu

Miejscową prenum we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Leopolda Wyz. Jutro: Otmara Op. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 17 Zachód „ „ 4 „ 14 | Długość dnia g. 8 m. 57 Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Telegram doniósł o nieprzyjaźnych demonstracjach, urządzonych w Madrycie przez studentów i rzemieślników byłemu szefowi gabinetu Canovasowi del Castillo. W jego domu wybito okna, zraniono mu żonę, krzyczano „śmierć zdrajcy!“ i t. d., a potem jedni się udali do klubu konserwatywnego, którego kierownikiem jest Castillo, inni — do redakcji konserwatywnego dziennika *Epoca* i tu i tam powybijano okna.

Na dobę przedtem takie same demonstracje odbyły się w Sevilli, gdzie Canovas bawił i skąd właśnie uciekł do stolicy przed temi atakami.

Te demonstracje mają polityczne znaczenie, nie obojętne dla stosunków ogólno europejskich. Dawny szef republikanów hiszpańskich, znakomity poeta i pisarz, Emil Castelar, pogodziwszy się z monarchją, został jednak nieprzejednanym wrogiem Niemiec i tych pojęć, które one wprowadzają w polityczne i obyczajowe stosunki całej Europy. Jako poeta, nie może on stanąć na punkcie „racji stanu“ i ponieważ polityczny realizm ks. Bismarka jemu się nie podoba, przeto z żywą niechęcią odtrąca korzyści, jakie sojusz z Niemcami dać może Hiszpanji. Natomiast ideał swój widzi w ścisłem sojuszu państw rasy romańskiej. W swych politycznych marzeniach idzie on daleko, bo się nie zadowalnia dążeniem do sojuszu Francji, Włoch, Hiszpanji i Portugalji, ale — jak jest panslawizm — tak pragnie stworzyć panromanizm, o tyle różny od pierwowzoru, że oparty nie na despotyzmie politycznym i religijnym, nie na panowaniu któregoś jednego narodu nad innemi, ale przeciwnie, na zupełnem równouprawnieniu i swobodzie, z uwzględnieniem wszystkich różnic narodowościowych, językowych, obyczajowych, wszystkich odrębnych interesów i żądań. Ten plan marzycielski i tak piękny jak marzenie, wyłożony przez Castelara jego ognistym, porywającym językiem, od razu rozpalił gorące umysły Hidalgów. Wnet powstało stowarzyszenie, które się nazwało „Unją łacińskich narodów“, założyło swe filje w wielu miastach hiszpańskich i przeniosło propagandę za granicę. Chłodno tę myśl przyjęto w Portugalji, bo tam Hiszpanji nie lubią, pamiętając jeszcze jej panowanie. Chłodno przyjęto ją we Włoszech, bo tam żyje naród niezmiernie sprytny politycznie, gorący w słowach, a zimny w rachunku, niepoddający się żadnym politycznym marzeniom, lecz każdy swój czyn państwowy obliczający z kredką w ręku. Życzliwie przyjęto myśl „Unji“ we Francji, gdzie wnet zrozumiano, że z tego marzenia można wycisnąć sporą dozę realnego zysku, mianowicie można zawrzeć sojusz z Hiszpanją, lub conajmniej być o nią spokojnym w razie wojny z Niemcami. Więc w Paryżu natychmiast powstał oddział „Unji“ i zwołał wielkie zgromadzenie dla ułożenia akcji. Na tę naradę przybyli przedstawiciele prawie wszystkich dzienników, a jako zastępcy Hiszpanji pojawili się rewolucjoniści, będący na wygnaniu. Wydano odpowiednią proklamację. Francuski rząd nie przeminął ze swej strony okazać sympatji dla Hiszpanji. Przybyła do Tulonu eskadra hiszpańska — powitano ją nadzwyczajnie serdecznie, z ogromnymi honorami W Marokko dotąd Francuzi rywalizowali z Hiszpanami — teraz z Paryża nakazano francuskiemu posłowi w Tangerze iść ręka w rękę z posłem hiszpańskim. Do Barcelony przypłynęła eskadra francuska, razem z eskadrami innych mocarstw, na uczczenie wystawy — tam Francuzi na każdym kroku okazywali wyjątkowy szacunek dla Hiszpanji.

Słowem rozwinęła się ta gra na szeroką skalę, oddziałała na opinję publiczną, a przez nią na rząd. Hiszpański minister spraw zagranicznych, margrabia Vega de Armijo odwołał z Berlina hrabiego Benomara, a z Rzymu hrabiego Rascona — dwóch ambasadorów, którzy byli gorliwymi zwolennikami przystąpienia Hiszpanji do sojuszu środkowo-europejskiego. Wprawdzie w Berlinie uspokajają opinję publiczną zapewnieniem, że odwołano hr. Benomara dla tego, iż „jego zapatrywania na potrójny sojusz niezupełnie się zgadzały z poglądami jego rządu oraz niektórych innych rządów, a jego następca będzie o wiele gorętszym przyjacielem potrójnego związku i stosunek Hiszpanji do Niemiec i do innych sojuszników stanie się bez porównania serdeczniejszym“ — ale to uspokojenie nie trafia do przekonania, bo nie licuje z objawami widocznego zbliżania się Hiszpanji do Francji. Nie mówimy tu o Hiszpanji urzędowej. Korona hiszpańska pamięta, co winna Austrji i Niemcom i wie, co może stracić odsunąwszy się od tych państw, ale lud hiszpański tak już rozgorzał dla idei Castelara, tak został „opracowany“ przez „Unję łacińskich narodów,“ że wyprawia hecy Canovasowi, który parę lat temu nie dopuścił do wojny z Niemcami z powodu wysp Karolińskich i potem nawiązał bardzo przyjaźne stosunki z Niemcami. Pod wpływem opinji publicznej, pod wpływem „ludu źle poinformowanego“ — jak się wyraził lord Salisbury — rząd hiszpański będzie musiał zamknąć się w neutralności wówczas, gdy Francja z Niemcami i Włochami przystąpi do zagrania ostatniego robra.

Admirał Possiet, rosyjski minister komunikacyj, otrzymał dymisję. Ten stary i uczciwy człowiek — ostatni przedstawiciel lepszych pod wielu względami rządów Aleksandra II — padł ofiarą wypadku pod Borkami. Jako admirał, lepiej się on rozumiał na marynarce, niż na drogach lądowych; więc nie zdołał usunąć korrupcji, ale sam w niej nie brał udziału i był tak czysty, tak się do praktyk różnych — politycznych i finansowych — nie mięszał, że zdołał wytrwać na stanowisku przeszło lat dwadzieścia. Odszedł, ale system dawny, zakorzeniony, oparty na wzajemnej poręce defraudantów — został.

Trzeba było dać opinji publicznej ofiarnego kozła wypadku pod Borkami, więc usunięto Possieta; to znaczy, powiedziano: on winien! I możeby temu uwierzono, gdyby nie ta dziwna taktyka, której się trzymano przy opublikowaniu wypadku. Stał się on 29 października nowego stylu, a dopiero 31-go pojawiło się krótkie doniesienie, że się wykoleiła jedna lokomotywa, ale zresztą nie stało się nic okropnego. Potem, już 1-go listopada, podano parę szczegółów: oto, że rozbiło się kilka wagonów, że śmierć poniosło 18 osób, a rannych jest dziewiętnastu. Nareszcie, gdy już car był w Petersburgu, uzupełniono te wiadomości opisem ran otrzymanych przez niego, przez jego żonę, w. ks. Michała i opisem co się stało z całym pociągiem.

Te wiadomości, podawane kroplami, mimowoli nasuwają pod jrzliwe pytanie: dlaczego od razu prawdy nie powiedziano, dla czego aż do ostatniej chwili milczano o zranieniu carskiej pary? Wszakże na nią wszyszcy patrzali, o niej przedewszystkiem każdy chciał wiedzieć. I oto gotowa odpowiedź, której trafności nikt nie wyperswaduje: Ani droga nie winna, ani wagony. Było coś, co się niezupełnie „komuś“ udało. Owo „coś“ — siła nieznana — mogła być bardzo wielką, mogła się jeszcze kilka razy powtórzyć po drodze do Petersburga. Więc milczano, aby się ona nie powtórzyła, to znaczy: chciano, by „ktoś“ myślał, że pod Borkami w zupełności powiódł się wypadek.

To prawdopodobne, a w takim razie Possiet stał się kozłem ofiarnym potrzeby utajenia prawdy, której pierwszą część dano kroplami, a resztę się zataja takiemi sprawozdaniami o domniemanej przyczynie wypadku, jak ta, o których doniósł nasz wczorajszy telegram.

W numerze onegdajszym daliśmy gościnny wstęp w nasze szpalty odezwie komitetu obywatelskiego, który wziął sobie za wdzięczne i uznania godne zadanie ująć się za pokrzywdzonymi członkami upadłego Towarzystwa kredytowego miejskiego, dopomódz im życzliwą radą przeciw skutkom już rozpisanej repartycji na mocy nieograniczonej poręki, doprowadzić do godziwej ugody między niemi a wierzycielami upadłego Towarzystwa, posiadającemi uczciwie nabyte, a dotąd przez masę konkursową nie spłacone pretensje. Wstrętną sprawę upadłości i postępowania konkursowego tego Towarzystwa niejednokrotnie podnosiło dziennikarstwo galicyjskie, nieraz jeden wykazywano nieprawidłowości, jakich dopuściła się Dyrekcja tego Towarzystwa werbując w jego szeregi ludzi, nie mających najmniejszej świadomości, jakie biorą obowiązki przystępując do stowarzyszenia o nieograniczonej odpowiedzialności i przy każdej sposobności wytykano ów — aby użyć najdelikatniejszego wyrażenia się — *dziwny* sposób rozwikłania interesów upadłego Towarzystwa przez wszystkie organa zawiadujące masą konkursową. Echo tych głosów odezwało się wśród tegorocznej, wiosennej sesji Rady państwa i tam w Izbie posłów z otwartością i bezstronnością wyświecono tajniki postępowania konkursowego i wezwano interwencji rządu, aby uchylić zechciał nieprawidłowości i wziął w swoją opiekę licznych członków upadłego Towarzystwa przed zgubnemi następstwami nieograniczonej poręki. Z niekłamanem zadowolnieniem usłyszeliśmy ten głos z parlamentarnej trybuny i cieszyliśmy się nadzieją, że ministerstwo sprawiedliwości, przyszedłszy do świadomości tej sprawy, wejdzie w nią, zbada prawdziwość i wagę podniesionych zarzutów — i przekonawszy się, że sprawa jest doniosłą a krytyka była sumienną i prawdziwą, zarządzi takie środki, aby, przyśpieszając rozwikłanie konkursowe, obroniono członków upadłego Towarzystwa od nieświadomie na ich barki włożonej odpowiedzialności z tytułu nieograniczonej poręki.

Niestety doznaliśmy zawodu w naszych skromnych nadziejach, bo oto zamiast ścisłego zbadania dotychczasowego postępowania konkursowego i przeprowadzenia w niem pewnych, krytyką ogólnej opinji wskazanych, korektur, rozpisano termin repartycyjny i na jeden dzień i godzinę, przed forum jednego sędziego, powołano do stolicy kraju przeszło 6000 członków upadłego Towarzystwa, rozsianych po całym kraju, a często o kilkadziesiąt mil od miejsca terminu zamieszkałych. Nie liczono się z fizyczną niemożebnością, aby jeden sędzia w jednym dniu mógł chociażby pobieżnie zbadać zarzuty, wnoszone przez kilka tysięcy osób, nie brano w rachubę oczywistego niepodobieństwa pomieszczenia tylu jednocześnie zawezwanych w gmachu sądowym, a już przeoczono, jakby umyślnie, że cytując biednych ludzi z dalekich okolic, albo naraza się ich na wydatki, przenoszące ich możność, więc odbiera im prawo bronienia się przeciw repartycji, albo każe się im ściągnąć z ostatniego grosza, aby na termin przybyć i wnieść mogli swoje zarzuty. Skutkiem tego mogło być jeno to, że zastrzeżony prawem środek obrony przeciw zdziałanej już repartycji zmieni się w czczą formalność, na wyznaczonym terminie stanie jedynie drobna część członków, z nich jeszcze mniejsza część będzie przez sędziego wysłuchaną, a akt repartycji po łatwem do odparcia załatwieniu zarzutów, wnoszonych przez ludzi nieświadomych form prawnych i niedostatecznie przez sędziego manudukowanych — stanie się prawomocnym. I owóż byłyby się co do słowa ziściły te przypuszczenia, gdyby ich nie były pokrzyżowały gorliwe zabiegi ludzi dobrej woli, którzy biednym włościanom przyszli z życzliwą pomocą i ułatwili im wniesienie do protokołu zarzutów, wedle wymagań prawa sformułowanych.

Skutkiem tego było ponowne rozpisanie terminu repartycyjnego i wdrożenie ogólniejszej akcji ratunkowej, której programem jest odezwa, umieszczona w onegdajszym numerze.

Wątpić nie chcemy, że akcja ta wyda pomyślne wyniki, uchroni od wymaganych dopłat niejednego z tych, którzy wpisani w rejestra Towarzystwa, faktycznie i prawnie nigdy do niego nie należeli; skreśli może nawet w stanie niespłaconych długów nie jedną pozycję, nie dostatecznie uzasadnioną lub pozornie tam stojącą, a przeto umniejszyć potrafi dopłaty członków — ale nie możemy się łudzić i nie chcemy drugich w błąd wprowadzać, aby ta akcja ratunkowa mimo najlepszych chęci mogła być wyczerpującą, bo ona, nie uprawniona do działania wstecz, będzie musiała ograniczyć swoją działalność do obecnego, rzekomo prawomocnego stanu sprawy, a biorąc za podstawę swoich czynności ten stan, uchylać będzie mogła to tylko, co się obecnie da uchylić.

Nie biegli w formalnościach procedury konkursowej, nie chcemy przesądzać zakresu działania komitetu obywatelskiego; ale nam się widzi, że jego działalność jeno wtedy wydałaby pożądany wynik, gdyby był mocen wglądnąć w całą gospodarkę konkursową,— od chwili ogłoszenia upadłości, aż po dzień uskutecznionej repartycji,— zbadać ściśle i sumiennie pierwotny bilans konkursowy i rachunki zarządzcy masy, a dopiero na podstawach tych nowych dat zażądać ponownej, tym już razem zupełnie słusznej repartycji ciężarów Towarzystwa na jego członkow.

Tak daleko nie zajdzie jednak komitet ratunkowy, bo mimo dobrych chęci i ofiarnego poświęcenia sił i czasu, zamiarom jego staną w poprzek formalności prawne, a niezbadawszy, jak dotąd zarządzano tą biedną masą, ani nie sprostowawszy kosztów, któremi ją od lat dziesięciu obarczano, będzie zmuszony przyjąć jako prawny i słuszny ten stan niezapłaconych długów, jaki mu zarządzca masy wykaże, a baczyć jedynie na to, aby ten ciężar na istotnie do tego obowiązanych i sprawiedliwie rozłożono. Na tem rozpocznie i skończy się jego rola, a choć zdziała wiele, nie zrobi wszystkiego, bo ku temu powołanym jest inny czynnik społeczeństwa — a jest nim rząd.

On ma prawo, a w obecnym wypadku obowiązek zbadania tej ciemnej, a kto wie czy nie umyślnie zaciemnionej sprawy i uchronienia tysiąca rodzin od nędzy i rozpaczy.

Wiemy, że w podobnych sprawach ingerencja władz politycznych jest wykluczoną, a jednak wbrew tej świadomości **nie wahamy się zwrócić na nią uwagi p. Namiestnika i mamy najgłębsze przeświadczenie w jego doświadczonej energji, niezłomnej woli i najlepszych chęciach służenia krajowi, iż znajdzie on środki i drogi, aby smutną sprawę Towarzystwa kredytowego miejskiego wprowadzić na właściwe tory, ukrócić rządy konkursowe i nakoniec doprowadzić do takiego tej upadłości ukończenia, iżby bez szkody wierzycieli członkowie Towarzystwa nie ponieśli ciężkich strat materjalnych.**

Krok ten robimy tem chętniej, bo sprawa Towarzystwa kredytowego miejskiego nie stoi na naszym bruku stołecznym sama i jedyna, nie jest wypadkiem odosobnionym, ale obok ciągnie się cały korowód podobnych spraw, dotąd nadaremnie od lat wielu domagających się załatwienia. Są to wynikłości owych licznych bankructw na polu lwowskich stowarzyszeń kredytowych i zarobkowych, z poręką ograniczoną i nieograniczoną, któremi ustawa o stowarzyszeniach z roku 1871 znaczyła swój pochód.

Ze starszeństwa należy się tu pierwszeństwo lwowskiej Kasie zaliczkowej, a za nią w długiej litanji idą inne stowarzyszenia, które albo popadły w konkurs, albo przeprowadzają likwidację. Jest ich nieszpetny poczet, a dla przykładu dość wymienić osławiony Bank szmaciarski (kredytowy i zastawniczy), który przed dwoma laty zgłosił upadłość, a dalej Towarzystwo przemysłowe, Towarzystwo spożywcze, Towarzystwo handlu skórami i wiele innych pomniejszych jak stowarzyszenie produkcyjne krawców, szewców, stolarzy i w. i.

Jest więc wdzięczne pole do pracy, do pracy iście augjaszowej, aby wymieść z naszego bruku te masy konkursowe i zarządy likwidacyjne, które częstokroć bogacąc nieprawnie jednostki, nietylko niszczą wątły dobrobyt kraju, podkopują jego ekonomiczne stosunki i utrudniają rozwój stowarzyszeń kredytowych i produkcyjnych, mogących oddać naszemu społeczeństwu rzetelne i doniosłe usługi. Nie będzie wszelako dostatecznem wejść w nieprawidłową gospodarkę naszych zarządów konkursowych, nie wystarczy poskromić ich rozrzutność w szafowaniu powierzonym im groszem, uprościć formalności i ukrócić ich rozwlekłą procedurę — ale będzie koniecznem, aby rząd przez swoje podwładne organa rozciągnął ścisłą kontrolę nad stowarzyszeniami. Ma ich obecnie nasz kraj przeszło dwieście, rozporządzają one znacznemi kapitałami własnych członków, a nadto znacznie większemi osób trzecich, powierzonymi do rąk ich wiernych.

Ustawa, na mocy której weszły one w życie i istnieją, dała im zupełną autonomję na zasadzie self help, ale kilkunastoletnia praktyka wykazała, że mniej rzetelnych korzyści a więcej szkody przyniosły one społeczeństwu. Rozwielmożniły nad miarę kredyt konsumcyjny, ów kredyt, który ułatwiając wydatki nad stan i możność pożyczającego staje się obusiecznym mieczem, bo zabija biorącego a zazwyczaj ciężko rani dającego ten kredyt. Mając za zadanie walczyć z lichwą stowarzyszenia, mimo ogólnego potanienia gotówki, dotąd biorą od swoich klientów wyższe prowizje, jakieby brać mogły, a operując pozornemi zyskami, które rozdzielają a priori z dochołów najczęściej nieściągalnych, nie mają nawet tej pociechy, aby temi prowizjami dobrze tuczone zarządy sumiennie dbały o interes członków, którzy znów ze wschodnią apatją dają ab inviso absolutorja tym zarządom, aż nakoniec pokaże się dno w worze, urwą się dywidendy i tantjemy i stowarzyszenie ze zwiniętymi sztandarami oddaje się w opiekę sądów i zarządców mas konkursowych.

Nie wystarczy więc — powtarzamy — uwolnić nasz kraj, a głównie jego stolicę, od owych latami się wlokących konkursów, ale obowiązkiem byłoby rządu silną ręką ująć nadzór nad stowarzyszeniami, wykonywać nad niemi przez ludzi fachowych kontrolę, badać rejestra ich członków, trutynować ich inwentarze i bilanse, niedozwalać na rozdział pozornych zysków, przykrócać ich koszta zarządu, słowem nietylko zabezpieczyć prywatne osoby i instytucje pokrewne od materjalnych strat, ale obronić społeczeństwo przed zwątpieniem w pożyteczność stowarzyszeń, które zarządzane umiejętnie i sumiennie a czujnie dozorowane, mogą temu społeczeństwu nieść niepoślednie przysługi.

Wdzięczne to i plenne zadanie dla namiestnika cesarskiego, który nie od zielonego stolika chce rządzić krajem, ale ma wolę i moc być ewangielicznym włodarzem ziemi, oddanej pod jego rządy.

Marnotrawni.

Z niepomiernem zajęciem, jednym tchem prawie, przeczytaliśmy książeczkę p. t. „Marnotrawni“ napisaną przez autora „Biedy naszej“ a w tych dniach w Krakowie nakładem księgarni Gadomskiego wydaną. Jest to ujęty w jednę całość szereg artykułów, które przed paru miesiącami pojawiły się w *Kurjerze Krakowskim* i już wówczas zrobiły wielkie wrażenie; czytelnicy przypomną sobie zapewne, że jeden z tych artykułów, stanowiący skończony w sobie szkic pewnego gatunku naszych „marnotrawnych“ myśmy przedrukowali, co o ile wiemy bardzo dobrze przyjętem zostało. Lektura poszczególnych artykułów, w odstępach czasu dość znacznych nie mogła jednak zrobić tego wrażenia, jakie odnosi się po przeczytaniu systematycznie i z pewnem nawet artystycznem stopniowaniem ułożonej całości, w której autor przebiega wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, wynajdując wszędzie, na każdym kroku jaskrawe typy „marnotrawnych“, przedstawicieli tej wady, która

---

59)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Są to, proszę pana, tylko moje osobiste poglądy i przypuszczenia — pośpieszył gość z odpowiedzią. — Sądzę jednak, że w każdym razie wyższe instancje oświadczą się za panem. Być może jednak, że na to będzie potrzeba, abyś i pan ze swej strony poczynił odpowiednie kroki. Jestem przekonany, że prośba o ułaskawienie nie zostałaby odrzuconą, gdybyś się pan na nią zdecydował.

— Nigdy! — rzekł Brunnow stanowczo.

— Ależ panie łaskawy, pomyśl pan tylko, wszakże tu chodzi o wolność, która może całkowicie i jedynie zawisła od jednego pańskiego słowa.

— Choćby, ja żebrać łaski nie myślę. Słowo to byłoby przyznaniem się do winy, a ja nawet dla odzyskania wolności nie poświęcę mojego przekonania. Czy mię ułaskawią, czy nie, ja się upadlać prośbami nie będę.

Dyrektor policji przeklinał w duszy „uporczywą dumę starego demagoga.“ Podanie Brunnowa o ułaskawienie byłoby decydującym sferom bardzo pożądanem, niestety jednak, nie można było już się go spodziewać. Pierwsza część posłannictwa nie powiodła się zatem i pan dyrektor policji przeszedł niezwłocznie do drugiej. Naturalnie i tu nie dał poznać po sobie, że spełnia czyjeś polecenia, i teraz nadał słowom swoim dozór zwykłej rozmowy.

— W każdym razie to tylko od pana zależy — rzekł. — Utrudniasz pan tem jednak działalność swoich przyjaciół, którzyby chcieli poczynić stosowne kroki w pańskiem imieniu, i pomimo to będą się starali wszystkie sprężyny poruszyć, żeby dla pana amnestję wykołatać.

— Któż to taki? przyjaciele? — zapytał Brunnow zdumiony. — Ja nie mam przyjaciół wpływowych u rządu.

— Owszem, masz pan, i to bardzo wpływowych. Czyżbyś pan w istocie nie wiedział, że sam gubernator czyni wszelkie starania, aby uzyskać ułaskawienie pana?

— Arno Rawen, tak? — rzekł Brunnow wolno.

— Tak jest, baron Rawen. On to także zobowiązał mię, żebym się starał pobyt panu tu ulżyć i otoczyć go wszelkimi możliwymi względami.

Brunnow milczał.

Dyrektor policji, nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, mówił dalej:

— W ogóle baron zdaje się bardzo panem interesować. Naturalnie, nie może zostać obojętnym na losy dawnego przyjaciela młodości.

Brunnow popatrzył na niego ponuro.

— Jakto, czyżby i tu już wiedziano o naszych dawnych stosunkach? Wątpię przecież, żeby Jego Ekscelencja gubernator tak bardzo się kwapił z opowiadaniem tego.

— On sam nic o tem nie wspomina. Pojmiesz pan przecie, że człowiek na takiem stanowisku jak baron nie może głośno przed światem przyznać się do dawnych stosunków i znajomości, które tak uderzający kontrast stanowią z jego kierunkiem i zapatrywaniami.

— Chcesz pan powiedzieć: z „późniejszym“ jego kierunkiem i zapatrywaniami — przerwał Brunnow z gorzkim uśmiechem. Dawne jego zapatrywania były w kompletnej zgodzie ze stosunkami, które go dziś kompromitują.

— Nie chcesz pan przecie dać tem do zrozumienia, że baron Rawen nie był całkowicie obcym dążeniom i zapatrywaniom, które pana zaprowadziły na ławę oskarżonych? — rzekł dyrektor policji z uśmiechem, obrachowanym na to, by doktora podrażnić. Cel został dopięty. Brunnow widocznie był poirytowany.

— Utrzymuję nietylko, że mu były wiadome, ale i to, że podzielał najzupełniej — odrzekł gwałtownie.

— Tak, przypominam sobie, podejrzenie padło wtedy i na niego — dorzucił tamten z tym samym niedowierzającym uśmiechem. — Ale to była potwarz. Baron potrafił oczyścić się z podejrzenia i uwolnić kompletnie od zarzutów, gdyż wkrótce został puszczony na wolność, a nawet jako zadośćuczynienie za wyrządzoną mu niesprawiedliwość, otrzymał posadę sekretarza w ministerjum.

— Jako cenę podłej zdrady! — wybuchnął Brunnow, który, nie przypuszczając nawet, żeby był w tej chwili przedmiotem zręcznej intrygi dyrektora policji, nie tamował słów swoich. — Tak, był to pierwszy stopień, po którym szybko się wzniósł i postępując z godności na godność, dotarł aż na wyżynę, na której dziś stoi. Okupił to drogo! Zdradził przyjaciół, poświęcił własne zasady i przekonania, zmięszał z błotem cześć swoję.

— Panie doktorze, opamiętaj się pan — upominał dyrektor miną zgorszoną. — To rzucasz pan na gubernatora okropne oskarżenie. To wszystko nieprawda, jesteś pan w błędzie.

— Nieprawda — zawołał Brunnow namiętnie.

— Prawda, prawda i jeszcze raz prawda, ale naturalnie w oczach pańskich i świata całego Jego Ekscelencja niezdolny podłości. Ja to raczej jestem kłamcą, niecnym oszczercą.

— Przepraszam pana, nie to chciałem powiedzieć, ale... nie mogę temu wierzyć, żebyś się pan odważył drugi raz to samo przed kim innym powtórzyć.

— Powtórzę to, jeśli będzie potrzeba, dziesięć razy przed całym światem. Rzuciłbym tem samem w twarz Rawenowi, jakem to już raz uczynił, kiedy...

Brunnow urwał nagle: natężona uwaga, z jaką dyrektor policji słuchał słów jego, przywiodła go do opamiętania. Nie dokończył i odwrócił się niechętnie.

— Chciałeś pan powiedzieć...

— Nie, nie — brzmiała cierpka odpowiedź.

— Prawdziwie, nie pojmuję pana. Jeśli się tak rzeczy mają, w takim razie nie masz pan najmniejszej racji oszczędzać gubernatora.

— Nie oszczędzam go wcale — rzekł Brunnow ponuro — ale nie chcę denuncjować tego, któregom niegdyś nazywał przyjacielem. Gdybym chciał w ogóle użyć tej broni przeciw niemu, byłbym to już dawno uczynił. Broń to zatruta, ugodziłaby śmiertelnie i trafniej jak natarcie Winterfelda, ale ja nie chcę walczyć w ten sposób.

— Jest to zapewne bardzo szlachetnie pomyślane, bardzo szlachetnie, ale przecież... — sądziłbym...

— Proszę, nie mówmy już o tem — przerwał doktor. — Po co na światło dzienne wyciągać te dawno zapomniane historje? Co się stało, już się nie odstanie, i lepiej niech pójdzie w niepamięć.

To nagłe przerwanie rozmowy nie bardzo było na rękę dyrektorowi policji, który spodziewał się, że więcej od Brunnowa wyciągnie. Główny cel był jednak osięgnięty, wiedział już, co chciał wiedzieć, przemówił jeszcze słów kilka, poczem wstał i pożegnał się. Brunnow popatrzył niespokojnie za odchodzącym.

— Czy rzeczywiście przyszedł on tylko dlatego, żeby mię namówić do podania się o amnestję — rzekł sam do siebie półgłosem — czy też chciał mię może wybadać o Rawena?

Obawiam się tego, natężona uwaga, z jaką ten człowiek słuchał słów moich, jest mi coś bardzo podejrzaną... ha! rzekło się — cofnąć już tego nie podobna.

V.

W ulicach stolicy, pomimo spóźnionej już godziny wieczornej i nieprzyjemnej mgły jesiennej wrzało jeszcze wszystko ruchem i życiem prawdziwie wielkomiastowem. Fale przechodniów kołysały się tam i napowrót w najrozmaitszych kierunkach, śpieszyły wzdłuż trotoarów, cisnęły się około jasno oświeconych wystaw sklepowych doróżki pędziły jak szalone, ogłuszając pieszych swoim turkotem, tylko w eleganckich quartiers, leżących trochę na uboczu i w pewnem oddaleniu od środkowego punktu miasta, w którym się ruch cały skoncentrował, panowała dystyngowana cisza i spokój i tylko światła bijące od okien świadczyły o życiu mieszkańców.

Gabrjela Harder siedziała sama w pokoju, który zajmowała obecnie w domu hrabiny Selteneck, pogrążona w smutnych myślach, które ją teraz często opanowywały i dawną, swobodną, tryskającą życiem i wesołością dzieweczkę, przeistoczyły w smętną marzycielkę. Ubrana na wpół po balowemu, gdyż miano właśnie jechać na operę, siedziała w fotelu, mnąc niemiłosiernie kosztowne koronki i przybranie jasnej sukni.

(C. d. n.)

jest jakby przyrodzoną ułomnością naszego narodowego charakteru.

Rzeczywiście bowiem — ze smutkiem wyznać to należy — gdzie tylko dokoła się spojrzymy, wszędzie spotykamy się z marnotrawstwem mienia, czasu, sił żywotnych, nabytków politycznych, z marnotrawstwem wrodzonych zdolności, z marnotrawstwem zdrowia i własnej osoby.

Pogląd ten jest zasadniczą tezą autora „Marnotrawnych". Celem udowodnienia tej tezy autor bierze przykłady z życia, tak drastyczne, a tak niestety wierne, że sile jego argumentacji oprzeć się wprost niepodobna.

Rzecz cała poprzedzona jest krótkim wstępem historycznym, w którym autor szerokim pędzlem oddał typ marnotrawstwa, jak on się w przeszłości naszej przedstawia. I jest on oddany prawdziwie. Czyżmy bowiem nie marnowali rzeczywiście zawsze i krwi i mienia i dzielności i sławy oręża? Umieliśmy zwyciężać nieprzyjaciela, nie chciało się nam go nigdy pokonać. Po Chrobrym młodzieńcze państwo polskie poszło na łup ościennych i wewnętrznych nieprzyjaciół, myśl Krzywoustego pozyskania Pomorza zgasła wśród Piastowiczów, ład Kazimierzowski rozstąpił się w paktach koszyckich a po Grunwaldzie nie poszliśmy na Malborg zawiesić zwycięskich sztandarów, ale zmarnowaliśmy zwycięstwo w chwilowem upojeniu tak samo, jak później zmarnowaliśmy zwycięstwa Batorego, które starczyły nam zaledwie do wyprawienia bankietu weselnego dla Maryny Mniszchówny! I tak dalej... Najwspanialszy pomnik politycznej myśli polskiej: konstytucję 3 maja utopiliśmy w naiwnym sojuszu z Prusami i nieoględności politycznej, okruchy dawnej fortuny przegraliśmy na hazard w r. 1830, i powtórzyliśmy ten eksperyment w lasach kampinowskich, skąd nas na szubienicę wyciągnął Murawiew. Było w tem wiele nieszczęścia, powiadają niektórzy, ale czyż źródłem tych nieszczęść, ich powodem najgłówniejszym nie była nie oględność nasza w każdym kierunku, a więc marnotrawstwo.

Mimo jednak ciągłych katastrof, które biły w nas gromami nieskończonej jakiejś burzy dziejowej czyżmy przejrzeli? Nie! I tu autor przechodzi do dzisiejszego życia naszego i zapytuje: co my robimy? Marnujemy się dalej. Marnujemy nie tylko grosz i siły, ale marnujemy jeszcze nieskończenie wyższe dobra. Mamy powiada autor — na naszym odłamie ziem polskich swobodę działania. Jest to grosz z danego mienia, zwrócony nam uczciwą dłonią sprawiedliwego Monarchy. Tym groszem moglibyśmy dorobić się mienia i może odkupić stracone, przegrane. Ale czy mamy silną wolę, czy my stoimy sobą? Nie? Jak wogóle zawsze Polska stała tylko siłą wielkich ludzi, tak i dzisiaj stoimy tylko siłą prawdziwie patrjotycznych jednostek. Uchwała komitetu pomnika Mickiewicza świadczy, żeśmy w zbiorowem działaniu nie zdolni stworzyć czynu, skoro „dyktatura" bywa potrzebna i skoro ją obwołano. Stać nas — mówi autor dalej — na wrzaski solidarne nie na solidarne czyny.

Gdyby kto chciał utworzyć siłę narodu według skali jego głosu, myślałby żeśmy bardzo potężni. Ileż to wrzasku, krzyku, szczucia, kłótni, wrzawy kłamstw i obelg, fałszu i przewrotności fabrykuje się w drukarniach, w korespondencjach dziennikarskich, na zgromadzeniach, a czyny gdzie? a czyny jakie?

Jakiż użytek czynimy z nabytków konstytucyjnych? Rząd opłaca nauczycieli historji narodowej a czy młodzież jej się uczy? Mamy język polski w szkole i urzędzie, a jak on wygląda zwłaszcza w urzędach w których szafarzami i strażami jego czystości są przecież Polacy!

Jak najwyższemi dobrami tak i mieniem realnem, majątkiem narodowym w właściwem tego słowa znaczeniu rozrzucamy na wszystkie strony nie patrząc dokąd zajdziemy. Czyż to nie jest najprawdziwszą prawdą? W życiu codziennem wiele tumy, szyku, bufonady i rozrzucania, — pracy rzeczywistej bardzo mało albo wcale nic.

Tu autor schodzi z wyżyn poglądów historycznych i politycznych do życia codziennego, jak ono w szczegółach swoich realnych się przedstawia. Zaczyna od ludu i wykazuje, że zaniedbywaniem okazyj pewnego zbliżenia się do ludu, marnujemy poczciwy konserwatyzm jego charakteru. „Dajemy mu oświatę, — szkoła uczy cokolwiek jego dzieci, ale nie stać nas na szkołę, któraby uczyła obywatelstwa. Tą szkołą może być tylko zbliżenie się do ludu szczere, nie z namaszczeniem mentora i pedagoga — bo to lud odpycha — ale z prostotą brata. Piśmiennictwo ludowe na ton kaznodziejski nastrojone nie wywarło wrażenia, bo ono nie stanęło na stanowisku ludu, jego potrzeb i jego pojęć.

Autor przytacza przykład, jak łatwo można zachęcić lud nasz do czytania pożytecznych pism i książek. Należy pracować nad ludem z pośpiechem, uobywatelnić go i upełnoletnić go czem prędzej, bo jeżeli dziś nie uczynią tego dwory, plebanje, rady powiatowe, to może już wkrótce znajdą się wrogie elementa, które wszczepią mu socjalizm i nihilizm i wykoleją. Jaką siłę w życiu narodowem lud reprezentuje, uczy nas Wielkopolska, gdzie lud uobywatelniony. U nas niestety albo zdziwaczenie i niewiedza pojawia się chłopomania, albo zupełna dla ludu obojętność. „Macierz polska" dotąd mało, bardzo mało wpływa na lud, bo za mało nią się zajmujemy.

Statystyka rekrutacji w Austrji, a tak samo i w carstwie wykazuje, że najwięcej niezdolnych do służby wojskowej jest w ziemiach polskich. Rekrut nasz jest najsłabszy, gdy przed laty był jeszcze najsilniejszym. Nie ma nigdzie może na świecie w krajach cywilizowanych takiego lekceważenia życia jak u nas, szczególniej w sferach ludowych. Tutaj za przykład mogą posłużyć żydzi. Żyją oni skromnie, a używają pokarmów pożywniejszych. Gdy nasz chłop alkoholem się zatruwa, żyd używa go w miarę jakby lekarstwo, a chłop mięso jada chyba na Wielkanoc, żydowski prostak mięsa używa przynajmniej dwa razy na tydzień. „Mojżesz ma więcej dzieci; kontent szczęśliwy, szachruje lub pracuje by je wyżywić, szczyci się tem, że go Bóg pobłogosławił. U nas, tak w sferach wyższych, jak i pośród rzemieślników, i u ludu, przybytek dzieci uważa się za karę Bożą dlatego bo leniwi i marnotrawni bywają największymi samolubami. Pan Alf na za jedne przegrana w karty mógłby wychować swoje dzieci, a Zdzisław nie narzekałby na brak ekonomji a wychowanie dzieci, gdyby odprawił ekonoma i sam doglądał gospodarstwa, pan mecenas za jedne suknię balową swej żony wychowałby czwarte dziecko a inni nie lękliby się dzieci, gdyby składali na ich utrzymanie to, co kieliszkiem zmarnują i co zmarnotrawią wałęsając się i niepracując. Krzywdzimy tem naród i dobro kraju.

Wszak gęstość zaludnienia idzie w prostym stosunku z rozwojem ekonomicznym i cywilizacyjnym. Najgęściej zaludnione kraje w Europie są też najoświeceńsze i najbogatsze jak np. Belgja i Saksonja. Cóż będzie z Galicją za lat sto? W r. 1780 co 30-ty człowiek w tym kraju był żydem a w r. 1880 co 10-ty człowiek jest żydem, więc jeżeli w tych warunkach rozwijać się będziemy dalej to w r. 1980 na czterech mieszkańców będzie jeden żyd a za lat dwieście ludność żydowska przewyższy chrześcjańską.

„Wiele mówią u nas o przeludnieniu. Jeżeli komu, to nam ono właśnie potrzebne, konieczne; niech przeludnienia obawiają się te narody, którym brak ziemi, które już przemysłem żywią więcej niż połowę swej ludności. U nas starczy ziemi dla ludności dziesięć razy liczniejszej, a przemysł dopiero kiełkuje. Na wynaradawianie musimy właśnie wzrostem ludności radzić i poradzić. Dla czego żydzi nie boją się przeludnienia? Życiem niehygjenicznem, lekceważeniem zdrowia, ignorowaniem instytucyj sanitarnych i pomocy lekarskiej marnujemy siły fizyczne narodu i nie daj Boże za lat trzysta, znikniemy z ziemi zupełnie, jeżeli trybu życia nie zmienimy."

Po tych *verba veritatis* tak śmiało rzuconych z powodu zaniedbywania ludu następuje w pracy autora szkic marnotrawstwa w klasie średniej, t. zw. mieszczańskiej inteligencji, oparty na wzorkach z natury żywo zdjętych. Swego czasu przedrukowaliśmy rozdział ten cały, więc go tu powtarzać nie będziemy. Toż samo parę jeszcze rozdziałów uwagom i przykładom na ten sam temat poświęcił autor. Dostaje się tam każdemu porządna porcja prawdy za marnotrawienie czy to mienia, czy sił swych do pracy, dostaje się tym którzy popierają sztukę bukietami i prezentami dla aktorek i tym, którzy rozpływają się tylko w platonicznem dla sztuki uwielbieniu; dostaje się tym, którzy sprawiają bankiety artystom i tym, co ani książki, ani obrazu kupić nie chcą.

Wreszcie powraca autor znowu na wyżynę ogólnych poglądów i daje obraz naszego w ogóle marnotrawnego jak mówi społeczeństwa, które marnuje się już przez samo rozbicie na kasty i klasy, przez brak skupienia i wspólnej pracy. — Gani odosobnienie się i zamknięcie się w sobie tak zwanego „towarzystwa," które oddzieliwszy się od reszty społeczeństwa potrzeb jego nie rozumie; a na siebie wzajem ściąga nieufność, zazdrość, żółć, niekiedy nienawiść podniecaną przez knajpę.

„Zamiast się poznać, zrozumieć, należycie ocenić, może pokochać, polujemy na siebie, rzucamy błotem jak uliczniki i rozdarci na liberałów, stańczyków, konserwatystów, nie zwalczamy wzajemnie swoich pojęć zasad, wyobrażeń, jeno strącamy ludzi, bezcześcimy tych, co te zasady reprezentują. Nie patrzymy na to, „co się robi" tylko „kto co robi". Złość, zawiść i przewrotność — mówi autor — oto zbroja pewnej części dziennikarstwa, która sobie monopol patrjotyzmu przyznaje. Z wolności prasy zaiste mało mamy pożytku. Zdzierano z nas cechy narodowe myśmy się bronili. Dziś, gdy nam wolno chować je jak świętość, wynosimy je na targowicę kosmopolitycznego handlu i wyrzucając na tandetę kupujemy sobie wszelakie świecidła fałszywego złota, ukutego z utopij, doktryn, trucizn filozoficznych i religijnych. Wiara bywała kitem, co spajał naród, bywała dźwignią z „potopu" gdy Częstochowa oparła się Szwedom, bywała siłą, gdy oręża nie stało, bywała pociechą gdy wznoszono nam szubienice. Dziś niedorostki z wyziębioną piersią, ze spruchniałem sercem rezonują o dogmatach, naigrawają się z tego, przed czem korzyli się ojcowie. Strupieszali już moralnie zanim wyrośli fizycznie, wyzuci z ideału do idealizmu nie zdolni, wyrzekną się polskości jak wyrzekli się ojców wiary.

„Marnotrawimy — kończy autor — nabytki konstytucyjne, marnotrawimy ziemię, marnotrawimy wrodzone zdolności, czas, siłę produkcyjną, indywidualną i — „ojczyzna się kurczy". A pomnijmyż, żeśmy nie tacy szczęśliwi jak syn marnotrawny biblijny, co miał bogatego ojca!"

* * *

Przytoczyliśmy w głównych zarysach poglądy autora, zapatrującego się — jak widać z całego tonu w którym przemawia,— na chwilę dzisiejszą bardzo czarno, a czarniej jeszcze na przyszłość naszę. Jest w tem pewno dość przesady, ale ta przesada płynie z nadmiernego wzruszenia serca, przepełnionego goryczą na widok, że nie wszystko dzieje się u nas tak, jak się w dzisiejszej naszej biedzie dziać powinno. O autorze można śmiało powiedzieć to, co powiedział Słowacki o sobie: „Jeśli gryzę co, to sercem gryzę!" Sięgnął on, jak ów wieszcz polski, „do wnętrza trzew naszych i zatargał" — i dla tego książeczka jego robi niepomierne wrażenie. Mimo niezawodnie zbyt czarnego kolorytu na dnie nakreślonych obrazków znajdujemy wiele tła prawdziwego, w zdaniach autora wiele słów prawdy, w jego uwagach wiele zdrowych poglądów — i dla tego dziełko jego jak najgoręcej czytelnikom naszym zalecić możemy. Śmiałe, otwarte acz gorzkie jego słowa jeśli padną na serca i umysły, które zrozumieć go zechcą, pewno nie wywołają ani oburzenia ani żalu, ale zostaną ocenione jako pełen boleści krzyk miłującego ojczyznę swą syna.

Kronika.

Lwów, dnia 14 listopada.

Pan Namiestnik hr. Badeni wyjeżdża dziś wieczornym pociągiem do Krakowa, gdzie przybędzie jutro o godz. 7 z rana.

Subwencje. Ministerstwo wyznań i oświaty przyznało byłym uczennicom szkoły koronkarskiej w Zakopanem, Emmie Fioger i Annie Tomek, zasiłki po 25 zł. miesięcznie na listopad i grudzień b. r. pierwszej dla wydoskonalenia się w robocie koronek klockowych, drugiej zaś dla nauczenia się szytych koronek.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Rudkach, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 20 grudnia b. r.

Do Rady powiatowej liskiej przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich, wybrany został Asafat Soszka, wójt gminy Stężnicy.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę dnia 17 b. m. o godzinie 6 w sali fizyki gimnazjum Franciszka Józefa.

Porządek obrad: 1. Dyskusja nad referatem dr. A. Zippera o nauce języka niemieckiego. 2 Lekcja języka łacińskiego na podstawie Sall. Cat. rozdz. 20, ref. prof. Wiktor Kiak. 3. Ze zjazdu lekarzy i przyrodników, ref. prof. dr. Ignacy Petelenz.

Śluby. We Lwowie odbędzie się 24 bm. w kościele św. Mikołaja o godzinie 7 wieczór ślub dr. Aleksandra Lisiewicza, obrońcy w sprawach karnych, z panną Matyldą Radziszewską, córką profesora uniwersytetu lwowskiego.

W Witebsku na Białorusi pobłogosławiony zostanie 29 bm związek małżeński p. Kazimierza Czapelskiego, z panną Wandą Roth, córką tamtejszego notarjusza i właściciela dóbr, oraz Stanisławy z Kotarbińskich.

Namiestnik hr. Badeni zwiedził wczoraj przed południem biura Dyrekcji domen i lasów, informując się z wielkiem zajęciem u p. dyrektora Glanza o szczegóły ustroju tej gałęzi administracji. Pan Namiestnik zatrzymał się najdłużej w biurze systemizacji lasów, gdzie badał szczegółowo plany gospodarcze i aparaty urządzeń leśnych.

Ofiara na pomnik dla Mickiewicza. Dr. Sękowski z Warszawy nadesłał do Krakowa parę tysięcy kilogramów rozmaitych ułamków metalowych, pod adresem Muzeum Narodowego, jako materjał na odlew pomnika dla Mickiewicza. Prezydent miasta poczynił odpowiednie starania, aby przesyłkę uwolnić od przypadającej opłaty cłowej.

Na wystawę Towarzystwa sztuk pięknych (ulica Trzeciego Maja l. 13 II piętro) nadeszły następujące nowe obrazy: Krzesza Józefa „Rezygnacja"; Wodzińskiego „Potwory morskie"; Benedyktowicza „Dąb"; Chmielowskiego Adama „Opuszczona plebanja"; Dyrdonia Henryka „Opowiadanie górala".

Nad kwestją zabudowania placu Castrum, to jest nad sposobem w jaki na nim stanąć mają nowe gmachy muzeum przemysłowego i szkoły przemysłowej, obradowały w ubiegłym tygodniu II, III i V sekcja Rady miejskiej. Obrady te nie doprowadziły jednak jeszcze do żadnej stanowczej uchwały, z powodu rozlicznych zapatrywań i planów jakie powstały a nad któremi nie przyszło do porozumienia. W liczbie rozmaitych planów jakie pod dyskusję przyszły są trzy następujące. Pierwszy jest, by zakupić od Rządu całe skrzydło budynku, w którym mieści się Dyrekcja skarbowa i archiwum map a po zburzeniu tego budynku otrzymanoby piękny front od ulicy Hetmańskiej, plac Castrum zaś uzyskałby w takim razie cztery fronty, mianowicie: od ulic Teatralnej, Łukasińskiego, Hetmańskiej i od nowej ulicy, która powstaćby musiała pod gmachem tabuli krajowej. Budynki szkolny i muzealny na tym placu wzniesione miałyby cztery okazałe fronty. Plan ten przedstawia jednak poważne trudności finansowe, gdyż potrzebaby co najmniej 150.000 zł. na zakupienie tych gmachów a względnie na wybudowanie nowego budynku dla pomieszczenia biur dyrekcji skarbu. Drugi plan mieści w sobie zakupno od Rządu budynku, w którym znajduje się archiwum map i zburzenie go, poczem przecięcie w przyszłym kierunku od wylotu ulicy Ormiańskiej przez plac Castrum nowej ulicy ku ulicy Hetmańskiej. Plac Castrum zostałby podzielony na dwie prawie równe części. Na jednej z nich stanąćby mógł gmach o trzech frontach, a na drugiej osobny znowu gmach o czterech frontach. Skrzydło budynku dyrekcji skarbowej możnaby złamać i część jego zbudować na nowej ulicy, która z ul. Ormiańskiej, przez plac Castrum ku ul. Hetmańskiej wyciągniętą by została.

Według trzeciego zaś planu cały plac Castrum w obecnej jego konfiguracji miałby być zabudowany, a w takim razie stanąłby długi gmach frontem do ulicy Teatralnej i długie skrzydło do ulicy Łukasińskiego.

Zmarli. W Krakowie Marja z Mroczkowskich Węgierkiewiczowa, obywatelka z Królestwa Polskiego, w 76 roku życia.

Posiedzenia Rady miejskiej odbędą się we czwartek 15 i w sobotę 17 listopada.

Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia ze spraw ważniejszych znajduje się sprawa sprzedaży pasma gruntu miejskiego przy ul. Kochanowskiego, następnego zaś sprawa zatwierdzenia planu sytuacyjnego dla przyszłego muzeum przemysłowego i szkoły przemysłowej.

Dalszy wykaz ofiar na pogorzelców gminy Trzebowisko: W gotówce: ks. Jan Stojek T. J. zł. 5, ks. Stan. Władyka 5, Adam Skrzyński 20, Hip. Wołkowicki 10, Seweryn Skrzyński 10, ks. Franciszek Jabczyński 4, Artur hr. Potocki 50; Rady powiatowe Chrzanów 20, Ropczyce 30, Nowy Targ 10, Kolbuszowa 20, Mielec 25; magistrat Rzeszów 81.95, parafje Łąka 70, Stobierna 14, Krasne 6, Lubenia 20, Lutcza 16, Błażowa 15, Boguchwała 10, Jawornik 10, Zgłobień 10, Niebylec 2.43, Borek stary 8, Przewrotne 7, Gwoźnica górna 2.64; gminy Miłocin 18.80, Lubenia 11.25, Budziwój 10.37, Mrowla 10, Tyczyn 10, Kielnarowa 9.98, Kąkolówka 9.15, Matysówka 8.44, Przybyszówka 7.05, Zalesie 7, Świlcza 6.65, Futoma 6.60, Racławówka 6 Błędowa 5.60, Straszydle 5.41, Nosówka 5, Malawa 5, Białka 4.72, Lecka 4.20, Cierpisz 3, Baryczka 2.94, Sołonka 2.60, Tropie 2.35, Dylągówka 2.30, przedmieście czudeckie 3.44, Jawornik 2, Małówka 1.89, Krasne 2; Brachfeld z Bzianki 2, N. N. 0.53. Razem z wykazanemi w nrze 219 *Przeglądu* z dnia 21 września rb. 4385 zł. 6.5 c.

W naturaljach: Zboża; hr. Wallis korcy 5, Wł. Jędrzejowicz starszy 3, Henryk Straszewski 2, Artur hr. Potocki 18, ks. Wawrzyniec Puchalski 6, ks. Majcher Franciszek 2, ks. Żebracki Wojciech 1 grn. 16, Adolf Rylski k. 5, ks. Jaszczyk Józef grn. 16, dzierżawca Krasnego k. 1, ks. Gryziecki Ignacy 2, ks. Zaradzki Władysław 1, właściciel folwarku Siedliska 2, Wojciech Tomaka 2, Miss gospodarz w Świlczy 1; gminy: Łąka 5 grn. 24, Palikówka 3 g. 24, Drabinianka 5, Zwięczyca 5 g. 24, Świlcza 7 g. 28, Terliczka 4 g. 13, Łukawice 5 g. 20, Nowawieś 5, Strażów 2 g. 6, Krasne 0, Przybyszówka 5 g. 4, Zaczernie 5, Zgłobień 2 g. 16, Staromieście 5, Słocina 8, Hyżne 1, Niechobrz 4 g. 16, Boguchwała 2 g. 24, Lutoryż 2 g. 4, Siedliska i Budziwój 5 g. 16, Nosówka 3, Trzciana 4, Zalesie i Biała 8 g. 16, Babice 2, Nowawieś czudecka 1, Medynia 8, Borek g. 16, Jasionka i Stobierna g. 16, Olchowa g. 18. Razem zboża korcy 174 g. 7.

Nadto ofiarowali: ks. Puchalski 3 fury koniczu, a słomy gminy: Przybyszówka 2 kopy 18 wiązek, Medynia 4 kopy, Drabinianka 47 wiązek, Świlcze 12 wiązek.

Znaczne to zapewne ofiary, za które komitet w imieniu nieszczęśliwych pogorzelców stokrotne składa „Bóg zapłać!"; ale wobec klęski na przeszło 200.000 zł. oszacowanej i wobec grozy długiej zimy zbyt mała pomoc. Dlatego komitet zwraca się jeszcze do serc litościwych z gorącą prośbą o dalsze ofiary na rzecz nieszczęśliwych pogorzelców Trzebowiska.

Za komitet
Ks. Józef Stafiéj.

Avis rara. Wprawdzie nie biały kruk, ale biała wrona ulęgła się w ogrodzie plebańskim w Staromieściu pod Rzeszowem.

Z żywota tego niezwykłego wybryku natury tyle dodać można, że stworzenie to było za młodu tak łaskawe, iż — gdyby nie troskliwa matka, która uderzając na nie skrzydłem, zmuszała do wzlecenia — byłoby można schwytać je rękami. Taż sama troskliwość zapewne rodzicielki ochraniała to zwierzątko, ile razy inne wrony lub sroki na nie uderzyć chciały.— Ale nie obroniła go biedaczka przed największym wrogiem... człowiekiem; bo w tych dniach padło ofiarą ołowiu i prochu.

Może to dla niego i lepiej. Zamiast bowiem szukać pożywienia wśród ostrej i mroźnej zimy, siedzieć będzie dobrze wypchana w ciepłym pokoju na szafie.

Rożniatów. Na odrestaurowanie spalonego kościoła w Rożniatowie złożyli:

W. pan Ignacy Unieszowski 3 zł., pani Marja Jaworska z Swaryczowa 1 zł., ks. Joachim Motykiewicz z Brzozdowiec 10 zł., komitet dla pogorzelców w Rożniatowie 100 zł. Wydział rady powiatowej z Kałusza 16 zł. 75 ct., S. A. z Borek wielkich 1 zł.

Kościół został pokryty nowym dachem i pobity blachą, że mimo braku odpowiednich funduszów w pierwszej chwili, mury przed zimą zostały pokryte i zabezpieczone od większej szkody, podpisany składając wszystkim łaskawym P. T. ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać" za udzieloną pomoc, poczuwa się także do obowiązku podziękowania W. Panu Kazimierzowi Kułakowskiemu, inżynierowi przy fundacji skarbkowskiej, za spieszne i bezinteresowne ułożenie kosztorysu i planu, W. panu Adamowi Bratkowskiemu ze Lwowa, który mimo wiedzy, że potrzebna kwota na pokrycie dachu blachą dopiero później ze składek i od stron konkurencyjnych zebraną zostanie, przyjął ofertę, posłał swych ludzi na wezwanie podpisanego i sam osobiście na miejscu robotę doglądał. Reperacja uszkodzonych ogniem murów zewnątrz, a sklepienia wewnątrz, dla spóźnionej pory i braku funduszów odłożoną być musi aż do wiosny.

Ks. Ludwik Babik.

Wydział łyżwiarski oznajmia, że zamierzone jest otwarcie toru łyżwiarskiego na dzień 15 listopada b. r., i że wpisy członków na sezon bieżący przyjmuje wyłącznie handel płócien St. Buszaka plac Halicki. Tenże handel wydaje również dla młodzieży szkolnej wiązanki o 25 biletach wstępu na lód, po cenie 2 zł. 50 ct.

O chorobie ks. Maksymiljana bawarskiego, ojca cesarzowej Elżbiety, piszą z Monachjum pod datą 11 bm.: Wczoraj o godzinie dziesiątej wieczorem po raz wtóry sędziwy ks. Maksymiljan doznał ataku apoplektycznego, właśnie w chwili kiedy miał u siebie gości i niósł do ust kieliszek wina. — Atak był tak silny, że książę przez kilka godzin nie przyszedł wcale do przytomności.

Pożary. Na obszarze dworskim w Uhercach chreniawskich w pow. rudeckim ogień zniszczył kilka zabudowań gospodarczych z zapasami zboża. Strata przeważnie ubezpieczona wynosi około 11.000 zł. — Zachodzą poszlaki, że ogień został podłożony.

W Horbaczach powiatu lwowskiego pogorzało dwóch gospodarzy którzy byli ubezpieczeni a i w tym wypadku zachodzą poszlaki zbrodniczego podpalenia.

W gminie św. Stanisław w pow. stanisławowskim pożar pochłonął mienie dziesięciu gospodarzy. Szkoda nieubezpieczona wynosi 3500 zł. Przyczyną nieszczęścia była nieostrożność. Zawiązał się w miejscu komitet celem niesienia pomocy pogorzelcom.

Redakcja amerykańskich dzienników umieją w dosadny sposób zabezpieczać się od niepotrzebnych i natrętnych interesantów, którzy im napróżno czas zabierają. I tak redakcja pisma *Las Vegas* w Nowym Meksyku przybiła kartkę tej treści na drzwiach: „Wstęp dozwolony tylko ludziom trzeźwym, którzy chcą dziennik abonować lub ogłoszenia umieszczać. Pijanych i nie abonujących wyrzuca się za drzwi." Inny znowu dziennik umieścił taki napis: „Oszczędź sobie niepotrzebnego gadania, nam nie zabieraj czasu i wynoś się pókiś cały." Redaktor hiszpańskiej gazety *Diario* w Trinidad wypisał na drzwiach swego domu: „Człowieku, jeżeli nie jesteś pewny czy masz tu wejść czy nie, zostań w tej niepewności i idź sobie dalej."

Chów ptaków w Paryżu. Do jakiego stopnia dochodzi w Paryżu miłośnictwo dla skrzydlatego rodu śpiewaków, można mieć wyobrażenie z tego, że dziennie sprzedają w stolicy za dziesięć tysięcy franków samego tylko krzyślepu (mouron), który stanowi główne pożywienie ptactwa. Kurzyślep z okolicy Puteaux ma być najlepszym, to też uprawiają go tam chłopi starannie i 150 rodzin przeważnie z tego się utrzymuje. Roślina ta przez cały rok znajduje się na targu paryskim, a roznoszą ją po ulicach i domach w wiązankach po pięć centymów. Cena pozostaje zawsze jednakową, wiązanki tylko są mniejsze lub większe stosownie do pory roku.

Obfitemi w wypadki na morzu były ostatnie tygodnie.

Na oceanie Atlantyckim rozbiła się barka „Silas-Fish", przyczem z załogi 15 ludzi utonęło 13. Statek „Caldwell" z Nowego Jorku zatonął nieopodal od Providence, przyczem 15 podróżnych i 4 majtków śmierć poniosło. Z Hawru zaś donoszą o świeżym wypadku zderzenia się dwóch statków, angielskiego „Nantes" z niemieckim trzymasztowcem „Rüger" niedaleko od przylądka Lizard, w nocy 7 b. m. Statek niemiecki zatonął w pół godziny po zderzeniu się. Załoga wyratowała się na łodziach. O losach parowca „Nantes nie wiadomo dotąd nic, jak również nieznaną jest liczba ofiar.

O nowym środku lokomocji, o którego odkryciu pisaliśmy niedawno, podajemy dziś bliższe szczegóły. Wynalazca jego jest niejaki Julius Imbs, znany zaszczytnie w świecie paryzkich inżynierów. Jest on prezesem syndykatu wynalazców i temu to Stowarzyszeniu przedstawił swój projekt. System jego składa się z łódki napowietrznej, kolei zawieszonej nad ziemią i motoru. Łódka będzie w kształcie wrzeciona, bardzo długa, pomieści 150 do 200 pasażerów, sklepienie i ściany szklanne, spód drewniany z otworami dla przepuszczania powietrza. Podtrzymywana będzie przez szereg kół poziomych, które wchodzić będą w relsy, uniemożliwiając wykolejenie. Łódkę tę będą unosiły po szynach koła pionowe po szynach poziomych. Zetknięcie się pociągów jest nie podobnem, gdyż jeden tylko pociąg będzie mógł biedz po torze. Sam tor będzie rodzajem mostu ze słupów, połączonych belkami; wysokość jego nie jest jeszcze oznaczona. Ponieważ łódka ma znaczną długość, ciężar jej rozłożony jest na znacznej również przestrzeni po 200 do 250 kilo na metr bieżący, wiadomo bowiem, że ten sam ciężar, który zbity w jednę masę zawaliłby daną powierzchnię może po niej przejść bez niebezpieczeństwa, jeśli jest rozłożony. I tak, objaśniając to na przykładzie, cały pułk może przejść po wątłym moście, jeśli każdy z żołnierzy przechodzi oddzielnie, a zawaliłby go w razie, gdyby wszyscy przechodzili razem. Tor niekoniecznie ma być poziomym, może być lekko pochylony, byle tylko zachowana była linja prosta. Motor nie będzie się poruszał wraz z łódką — ma być ustawiony na ziemi. Ruch nadany będzie łódce przez drut utwierdzony u cewki. Doświadczenia z tym przyszłym zastępcą pary mają być czynione wkrótce w okolicach Paryża. Zaproszona jest na nie prasa i inżynierowie. Czy rezultat odpowie świetnym marzeniom wynalazcy — dowiemy się niedługo.

Tegoroczny Hamlet.

— Dla czego ten głupi zając ucieka? on myśli, że ja o nim myślę, a ja myślę o moich długach...

Teatr. Dziś przedstawioną będzie po raz pierwszy nowa komedja w 4 aktach utalentowanego pisarza p. Z. Przybylskiego p. t. „Dwór we Władkowicach".

Jutro „Donna Juanita" operetka Suppego.

Literatura i Sztuka.

* **Tygodnik literacki.** Od Nowego roku zacznie wychodzić we Lwowie pismo tygodniowe pt. *Tygodnik literacki* pod redakcją pp. Józefa Rogosza i St. Błotnickiego. Wydawnictwem zajmować się będzie firma księgarska pp. Seyfartha i Czaykowskiego.

* **Armee-Album.** Pod tym tytułem pojawił się w Wiedniu nowy nakład wydawnictwa obejmującego opis armji austrjackiej w dzisiejszym jej stanie.

Wydawnictwo to, zostające pod naczelnem kierownictwem Egona ks. Thurn Taxis, pułkownika i dożywotniego członka Izby panów, a pod redakcją Gustawa v. Treuenfesta, majora w stanie spoczynku — podjęte zostało z okazji i na pamiątkę jubileuszu 40letnich rządów panującego dziś monarchy. Nosi ono nadpis „wspaniałego" (*Prachtausgabe*) i rzeczywiście w całej pełni na ten tytuł zasługuje.

W pierwszym zeszycie, który mamy przed sobą, znajdujemy naprzód 12 kartonów z portretami: Najj. Pana jako naczelnego wodza, tudzież innych członków dynastji należących do składu armji. Na dalszych kartach są biograficzne opisy. W następnych zeszytach będą przedstawieni po kolei reprezentanci wszystkich stopni wojskowych.

Całość na pięknym welinowym papierze wielkiego formatu, ozdobnym różnokolorowym drukiem wykonana, złoży się — jak dziś już wnosić można — bardzo pięknie, a sama przez się dla wielu rodzin będzie zapewne nietylko ozdobą salonu ale także na długie czasy cenną pamiątką

Cena jednego zeszytu wynosi 2 zł.— Redakcja, której adres jest „Redaction des Armee Album Wien I Habsburgergasse 7, 1. Stock", zapowiada że całość wydawnictwa nie przekroczy 40 zeszytów. Dotychczas zebrano już poważną liczbę prenumeratorów na całe dzieło, które pojawiać się będzie zeszytami po dwa lub trzy na miesiąc

Czysty dochód, jaki to wydawnictwo przyniesie użyty będzie w części na fundacje pamiątkowe, a mianowicie 20 pct. czystego do hodu przeznaczone są na zasilenie funduszu dla sierót po oficerach, a 25 pct. na założenie przytuliska dla sierót po członkach obrony krajowej.

Rozmaitości.

— **Zatargi Tissota z żandarmem.** Wesoły autor „Podróży do kraju miljardów" w jednem z ostatnich swych dzieł („La Suisse inconnue") zwrócił ostrze swego krytycznego pióra ze szczególną zawziętością przeciw wyzyskiwaniu podróżnych przez właścicieli hoteli a sekowaniu ich przez żandarmów.

Co do pierwszego, ma p. Tissot najzupełniejszą słuszność i jest tylko wyrazem opinji ogółu podróżujących. Niechęć zaś do organów bezpieczeństwa publicznego jest bardziej osobistej natury i bierze swój początek właściwie w długoletniej już urazie do jednego żandarma.

Tissot jak wiadomo nie jest rodowitym Francuzem, lecz Szwajcarem, rodem z Fryburga, stolicy kantonu tegoż nazwiska, a choć później osiadł stale w Paryżu i tam sławy się dorobił, stęskniony rokrocznie ucieka ze skwarnej stolicy aby orzeźwić się powietrzem ojczystych gór.

Otóż przed laty paru zaproponowano mu kupno domu w rodzinnym jego kantonie w miasteczku Gruyère za tanie pieniądze. Miasteczko to miało niegdyś czasy swej świetności, a w średnich wiekach posiadało nawet możnych i bogatych mieszczan. Dziś opustoszałe liczy zaledwie garstkę mieszkańców, którzy zajmują się przeważnie wyrabianiem séra od miejscowości tej nazwę noszącego. Z dawno minionej chwały pozostał jeszcze tylko zamek, a i ten od fundamentów do sufitów odnowiony, dziś jest własnością pewnego fabrykanta zabawek, który przyjeżdża tam zawsze na miesiące letnie.

Właśnie w czasie gdy Tissot dom ów nabył, przybył i właściciel zamku z licznym zastępem gości, i czy to dla ich bezpieczeństwa, czy dla strzeżenia zwierzyny swej od kłusowników, wyprosił u władzy wysłanie do Gruyère jednego żandarma.

Wedle tradycji dom przez Tissota kupiony należał ongi do dworskiego błazna Jenet, który w nim mieszkał. Domysły te potwierdzały błazeńskie czapki z dzwonkami, które jako ornamenta widniały nad drzwiami, i dom ten nosił zawsze nazwę „Maison du fou". — Szanowny organ bezpieczeństwa publicznego, przybywszy do Gruyère, skoro dowiedział się że „pisarz" zajmuje obecnie dom błazna, zawyrokował że przeznaczeniem tego domu jest, żeby w nim nigdy nikt porządny nie mieszkał. Widocznie literaci nie byli u tego żandarma w łaskach, a niechęć ta spotęgowała się jeszcze gdy mieszkanie „pisarza" napełniło się rozmaitego rodzaju rzeczami, które grozą i strachem przejmowały naiwny ludek, a największe zgorszenie wzbudzały obrazy kobiet, których stroje tutejszym pojęciom o skromności wcale nie odpowiadały.

Pierwszą ofiarą tej niechęci dla nowego obywatela stał się gość Tissota, pewien malarz Amerykanin, który w dzień świąteczny wyszedł zbierać szkice z pięknych widoków, nie przypuszczając, że obrazi tem pobożne uczucia Szwajcarów. Spotkany przez żandarma, który spisał z nim protokół, musiał zapłacić karę za naruszenie spoczynku niedzielnego i w ten sposób zaledwo uwolnił się od aresztu.

To był pierwszy zatarg.

Tissot postanowił zemścić się za turbowanie swego gościa, i gdy żandarm w kilka dni potem do komendy swej z raportem poszedł, koledzy żartować sobie z niego zaczęli, pokazując mu dziennik w którym owo zajście już opisane było tak humorystycznie że cała śmieszność na żandarma spadała.

Chociaż nie lubił „pisarzy", to jednak dla drukowanego słowa miał żandarm respekt wielki; uczuł się tem srodze dotkniętym, że o nim w taki sposób pisano i zapragnął zemścić się corychlej. — Poszedł tedy wprost do domu „błazna" i zaczął dzwonić jak na alarm. Co żyło w domu, przestraszone zbiegło się a pani Tissot — przerażona — nadbiegła także aby dowiedzieć się, czego pan żandarm sobie życzy.

Nic — odrzekł żandarm, — tylko czy w domu pana „pisarza" wszystko w porządku.

Tissot wniósł do wyższej władzy skargę, ale miał już tak złą sławę, że nie otrzymał satysfakcji, i tyle mu robiono trudności, tak mu dokuczano, że wkońcu wyrzekł się domu nowo urządzonego i sprzedał wszystko.

Żandarm tryumfował, że „pisarza" pokonał. — Całe jedno lato „pisarz" nie pokazał się w okolicy, lecz już następnego roku zjawił się znowu, nie w samem Gruyère ale w pobliskiej wiosce. Zawzięty żandarm i tam nie dał mu spokoju. Oskarżył go o nieprawne zabijanie zwierzyny; lecz i tym razem okrył się śmiesznością, bo byłto tylko świerszcz, którego Tissot ubił na przechadzce. Dopieroż koledzy mieli z czego się śmiać, a gazety szydziły z zoologicznych wiadomości żandarmów fryburskich

Jeszcze nie podniósł się z tej porażki biedny stróż bezpieczeństwa, kiedy go nowy cios spotkał. — Tissot przybył w tym roku do Gruyère, a los nastręczył mu świetną sposobność pobicia na głowę swego nieprzyjaciela.

Pewnego dnia zjawił się u pana „pisarza" wieśniak z prośbą, aby mu napisał — bo sam nie jest piśmienny — skargę na żandarma który mu żonę z drogi cnoty sprowadził, a gdy on jako mąż upominać ją zaczął, żandarm wybił go w dodatku i za drzwi wyrzucił. Łatwo się domyśleć, jak zjadliwie i humorystycznie skarga ta zredagowaną została; dość że biedny żandarm został w niej Sardanapalem i Don Juanem miejscowym przezwany.

Nie mógł oczywiście tego strawić i wytoczył skargę o obrazę honoru. Przyszło więc do ostatecznej rozprawy, która wielce ubawiła licznie zebrane audytorjum, gdyż obrońca Tissota umiał wyzyskać całą humorystyczną stronę sprawy, która zakończyła się oczywiście uniewinnieniem powieściopisarza. Ale wynik taki zachwiał zupełnie wiarę szanownego organu bezpieczeństwa publicznego we wszelką sprawiedliwość i porządek na świecie i w jej wykonawców.

Tak zakończyła się na teraz *cause célèbre* zatarga szwajcarskiego między Tissotem a żandarmem, ale czy nie wznowi się zatarg między nieprzejednanymi na przyszłe lato, to pytanie.

— **Figiel aktora.** Komik Toole w swych świeżo wydanych pamiętnikach opowiada, że znany angielski komik, Sothern, udał się pewnego dnia do handlu żelaznego i żądał dzieła Macaulay'a p. t. „Historja Anglji."

— My nie sprzedajemy książek — odparł subjekt — tu handel żelaza.

— To mi wszystko jedno — rzekł Sothern — udając, że nie słyszy dobrze, dla mnie jest rzeczą obojętną, czy w skórce cielęcej, czy w juchcie.

— Ależ to nie księgarnia — zawołał głośno subjekt.

— Bardzo pięknie — rzekł Sothern — proszę zapakować i przysłać do mego mieszkania. Chcę ofiarować tę książkę jednemu z moich przyjaciół.

— My nie mamy książek — wrzeszczał dalej subjekt.

— Zapakuj pan tak, jakby dla własnej matki lepiej nie potrzeba. Proszę o papier, podam panu mój adres.

— Ale czy pan nie widzi, że my nie sprzedajemy książek?

— Bardzo dobrze, więc zaczekam — rzekł Sothern spokojnie i usiadł.

Widząc to subjekt, pobiegł do swojego pryncypała z zawiadomieniem, że w sklepie siedzi jakiś warjat.

— Co pan sobie życzy? — spytał Sotherna właściciel handlu, podchodząc po niego z ukłonem.

— Chciałem kupić pilnik na 5 cali długi — rzekł aktor.

— Służę panu — rzekł kupiec — rzucając na swego subjekta piorunujące spojrzenie.

— **Szekspir i lord Ronald Gower.** W Strattford on Avon, rodzinnem mieście Szekspira, odsłonięto niedawno jego posąg dłuta lorda Gower. Autor „Hamleta" dopiero po trzech niespełna wiekach doczekał się tej oznaki czci dla swej pamięci. Oddał mu ją wielki pan i artysta, który za sam zaszczyt wyrzeźbienia rysów pierwszego w świecie dramaturga zapłacił 300.000 fr.

Posąg jest wspaniały. Na podwójnym piedestale granitowym wznosi się postać poety w stroju wieku szesnastego, oddanym z całą dokładnością. Szekspir siedzi z książką w ręku, na twarzy jego odbija się zaduma. Cztery postacie symboliczne ustawione na rogach piedestalu uosabiają czworakie objawy genjuszu szekspirowskiego: „Lady Macbet", „Hamlet", „Książę Hal" i „Falstaff".

Lord Gower pracował przez lat dwanaście nad wykonaniem posągu. Zaczął go i dokończył w Paryżu, w pracowni swej przy ulicy Montparnasse.

Lord Ronald Gower jest synem ks. Souterland. Matka jego była sławną z niepospolitej swej urody; przez ćwierć wieku żadna kobieta w Anglji nie mogła się z nią pod tym względem równać. Lord Ronald, najmłodszy z jej dzieci, ujrzał światło dzienne w pięknej rezydencji Strattford House, której okna wychodzą na park Saint James. Gdy królowa odwiedziła księżnę, aby jej powinszować przyjścia na świat syna, miała się odezwać:

— Przychodzę z mojego „domu" do „pałacu" waszego...

Strattford House jest istotnie pałacem, poświęconym sztuce i historji. Lord Beconsfield nazywa go „jednym z sześciu cudów Londynu". Podaje bardzo wierny jego opis w romansie swoim pod tytułem „Lothaire".

Lord Ronald Gower, wybrany w dwudziestym pierwszym roku życia na członka izby gmin, mógł się stać politycznym *leaderem*, jakim jest dziś lord Randolf Churchill; ale sztuka zawładnęła jego umysłem. Opuścił więc wkrótce drogę spraw publicznych i oddał się niepodzielnie muzom. Pierwszem dziełem jego dłuta było popiersie Marji Antoniny. Młody rzeźbiarz podróżował po całej Europie, zbierając portrety i dokumenta odnoszące się do życia i historji nieszczęśliwej królowej.

W przerwach pomiędzy swemi pracami artysta odbywał olbrzymie podróże, objechał świat naokoło. We wspomnieniach swych, ogłoszonych niedawno, daje on swój sąd o ludziach, o krajach i o dziełach artystycznych, które widział. Książka ta zawiera wiele zdań oryginalnych i głębokich.

Na pomniku wzniesionym Szekspirowi lord Gower nie chciał wypisać swego nazwiska. — Natchnienie i wspaniałomyślność jego chcą pozostać bezimiennemi.

— **Niezwykłe zjawisko** atmosferyczne zauważano z pokładu angielskiego okrętu „Britannie", który płynął do Queenstown. Gdy się okręt znajdował na wysokości Arston i niebo pokryte było zupełnie chmurami, ukazała się ogromna jasność na horyzoncie, w stronie zachodniej i przez więcej jak 15 minut świeciła jasnem żółtawem światłem, które potem w czerwony ton przeszło. Na okręcie myślano z początku, że to odblask od jakiego palącego się statku i z tego powodu zmieniono kierunek jazdy, ale wkrótce czerwona łuna podzieliła się na dwie części, z których jedna przybrała powoli biały odcień dokąd nie znikła zupełnie.

— **Apostoł wstrzemięźliwości.** W pewnem mieście amerykańskiem odbywał konferencje publiczne propagator wstrzemięźliwości od trunków. Podczas mowy, głoszonej z wielkim zapałem, zmęczony apostoł uczuł pragnienie, więc, przerywając kazanie, poprosił o szklankę mleka. Jeden z obecnych, nienawrócony jeszcze spirytualista, zaofiarował się przynieść mleko, z którem też niebawem powrócił, nie mówiąc naturalnie nic o tem, że do połowy kufla mleka dolał drugą połowę koniaku. Mówca, skosztowawszy napoju, zdziwiony, mlasnął językiem i szybko wychylił duszkiem pełny kufel, a stawiając naczynie, zawołał: „O wielki cezarze! w którejżeto oborze stoi ta krowa?"...

— **Naturalizm w teatrze.** W jednym z nowojorskich teatrów wystawiają teraz melodramat, w którym najważniejszym momentem scenicznym jest zrabowanie kasy ogniotrwałej. Otóż dyrektor teatru, chcąc, wprowadzić sensacyjną inowację, a tem samem nabić własną kasę, scenę tę każe odgrywać dwom zawodowym złodziejom, niedawno wypuszczonym z więzienia, gdzie odsiadywali już niejednokrotnie za praktykowanie w życiu tego, co im obecnie każą przedstawiać na deskach teatralnych. Nowoangażowani „artyści" mają przynosić ze sobą wszystkie narzędzia, używane w ich rzemiośle, i odłamywać zamek na dobre.

W ten sposób, za każdem przedstawieniem trzeba będzie kupować nową kasę, lecz, w widoku reklamy dla swego towaru, fabrykant dostarczać go będzie po cenach zniżonych. Przedsiębiorczy dyrektor, nie pokładając widocznie zaufania w nowych swych artystach, za każdym razem przyzywa na pomoc kilkunastu zbrojnych policjantów, aby strzegli kasy teatralnej podczas antraktów.

Część ekonomiczna.

= **Delegaci** kolei Lwowsko-Czerniowieckiej powrócili już z Bukaresztu do Wiednia i na posiedzeniu poniedziałkowem Rady nadzorczej zdawali sprawę z swojej missji. Dotąd nieukończono rokowań z rządem rumuńskim, lecz uzyskano przynajmniej to oświadczenie, iż sekwestracja linij rumuńskich jest tylko obcięciem ruchu, bez uwłaczania prawom akcjonarjuszów, i że rząd rumuński będzie dalej wypłacał regularnie wypłatę gwarantowanych procentów.

Dziś odbywa się ogólne zgromadzenie akcjonarjuszów kolei, a na nim będzie przedłożone powyższe sprawozdanie delegatów.

= **Jak spajać kafle pęknięte?** Wskutek nadmiernego palenia w piecach, zwłaszcza hermetycznie zamkniętych, powietrze i gazy, powstałe przy paleniu, rozszerzają się tak silnie, że często rozsadzają piece, z drugiej znów strony, wskutek silnego ogrzania pieca, rozszerzają się kafle i przy ostygnięciu pękają. Ze względu, że podobne wypadki są dość częste, w chwili „jeneralnych porządków" podajemy naszym gosposiom łatwy i tani sposób spajania pękniętych kafli. W tym celu używa się kitu, złożonego z dwóch białek jaj kurzych, oraz 1 gr. wapna; w moździerzyku porcelanowym miesza się te substancje i szybko kituje się pęknięte miejsca. Umoczywszy następnie w oliwie nóż, należy nim zakitowane miejsce wygładzić. Z dobrym również skutkiem używać można w tym celu kitu, złożonego z dwóch części magnezji palonej na jedną część balsamu kopajskiego (*Balsamum Copaivae*).

= **Pierwsze** ogólne Stowarzyszenie urzędników monarchji austro-węgierskiej. — W zeszłym miesiącu wniesiono w dziale ubezpieczeń na życie Stowarzyszenia urzędników 538 wniosków na ubezpieczenie z kapitałem przeszło 578.600 zł. i rentą 4000 zł. i wystawiono 462 umowy z kapitałem 464.000 zł. i rentą 5896 zł. Zatem podstawę operacyjną działu ubezpieczeń stanowi 54.870 umów z kapitałem 54,537.500 zł. i rentą 309,300 zł.

Wskutek wypadków śmierci zapadło do wypłaty w tym roku 608 umów na sumę 524 900 zł., a od czasu rozpoczęcia działalności Stowarzyszenia na sumę przeszło 7,786.800 zł. Inkasso z premij wynosiło w zeszłym miesiącu 227.000 zł.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 13 listopada.

Dla braku wszelkiego impulsu z targów zagranicznych, zastój jaki w handlu zbożowy u nas zapanował od pewnego czasu, utrzymuje się bez zmiany. Kupujący — nie mając widoków korzystnego zbytu — wstrzymują się od zakupów i starają się doprowadzić do obniżenia cen, na co jednak sprzedający godzą się tylko wyjątkowo i z tej przyczyny odbyt jest ciągle utrudniony, a obroty ograniczają się do nieodbitych potrzeb.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.70 do 8.10, za czerwoną 7.65 do 8.—, za żółtą 7.60 do 8.—; za żyto 6.— do 6.50, za jęczmień 6.25 do 7.—, za owies 5.75 do 6.25 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 12 listopada.

Mimo znacznych ułatwień kredytowych w reporcie już od rana giełda tutejsza zdradzała pewne zaniepokojenie, gdyż już wieczorne depesze z Berlina zwiastowały nieprzychylne usposobienia giełd niemieckich w obec rosyjskiej pożyczki, a artykuł *Gazety Kolońskiej* wypowiadający ponownie wojnę papierom rosyjskim, pozwalał wnioskować, że również rząd niemiecki niechętnym patrzy okiem na przerzucenie akcji pożyczkowej Rosji z Berlina do Paryża, i na wykluczenie od niej niemieckich kapitałów. Wbrew temu jest pewnem, iż dom bankowy Mendelsohna bierze znaczny udział w operacji pożyczkowej, a szef tego domu znajduje się nawet teraz w Petersburgu. Oczekiwano więc na wiadomości z Berlina, a już pierwsze depesze doniosły, że tam przeważa kierunek zwyżkowy, a arbitraż sprzedaje po zniżonych cenach kredyty, złotą rentę węgierską i staatsbahny. Za tym przykładem poszła także nasza kontrmina, a, aby sobie ułatwić grę, użyto motywów politycznych, głosząc to o poważnych rozruchach republikańskich w Hiszpanji, to o fatalnem położeniu Milana w Serbji i zachwianem tam stanowisku Austrji a podnoszącem się znaczeniu Rosji, to wreszcie odgrzewając pogłoskę o wojowniczem toaście jenerała Hurki na uczcie danej na cześć hr. Szuwałowa. Wobec słabych notowań w Berlinie i Frankfurcie skutkowały te manewry arbitrażu, a na chwilę wywołała nawet pewne wrażenie rozpuszczana w anonimowych listach wiadomość o znacznej defraudacji, popełnionej w pragskiej filji Zakładu kredytowego.

Chociaż w lot zaprzeczono tej pogłosce a inne wiadomości polityczne, biorąc je poważniej, nie mogły oddziałać na giełdę — jednakowo mimo odporu spekulacji kursa kurczyły się, a usposobienie słabło. Wynikiem tego było ogólne obniżenie kursów, które przy zamknięciu następnie przedstawiają się:

Kred. austr. 307·—, węgier. 301·75, angl. 113·50, union. 211·50, bankv. 98·—, länd. 219·—, ludw. 211·60, czern. 210·50, rent. pap. 82·05, srebr. 82·65, austr. zł. 109·85, pap. 97·60, węg. zł. 101·10, pap 92·20, ruble 1.25¼ zł.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3210 sztuk opasowego, 510 sztuk z paszy i 1075 sztuk chudego. Razem 4795. — Między temi z Galicji przypędzono 364 sztuk opasowych i 52 sztuk chudych, z Bukowiny 247 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogółem przypędzono o 102 sztuk więcej, a z samej Galicji o 333 więcej niż zeszłego tygodnia. Popyt był dosyć ożywiony. Ceny pozostały takie same jak w zeszłym tygodniu. — Nie sprzedano 165 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 52 do 57 zł., towar przedni po 58 do 60 zł., wyjątkowo — do — zł.; węgierskie woły opasowe po 52 do 59 zł., towar przedni 60 do 63 zł., wyjątkowo — do — zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 52 do 60 zł., towar przedni 61 do 64 zł., wyjątkowo 64 zł.; z paszy galicyjskie 48 do 54 zł., węgierskie 49 do 55 zł.; krowy 50 do 58 zł. buhaje 49 do 55 zł. za centnar metryczny towar, zabitego.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 14 listopada (pr.). Klub zjednoczonej niemieckiej lewicy uchwalił jednomyślnie, przeciw 1 głosowi, nie podnosić zasadniczej opozycji przeciw nowej ustawie wojskowej, lecz starać się złagodzić niektóre jej surowości. W motywach uchwały podnoszono, że ustawę tę należy uchwalić dla państwa, że właściwie nie gabinet Taaffe, lecz wspólni ministrowie spraw zagranicznych i wojny za nią stoją. Zresztą Austrja nie może pozostać w tyle za innemi państwami, i musi wypełnić obowiązki, które na niej ciężą w obec przymierza potrójnego. Z gabinetem Taaffego obliczać się musi opozycja na innych polach. Trzeci klub opozycyjny, „narodowcy niemieccy", przyłącza się do tej uchwały z motywów „wewnętrznych". Tym sposobem cała Izba ustawę uchwali i zapewne także całe pewne zmiany przeprowadzi. Ustawa reformy prawa spadkowego włościańskiego ma zapewnioną bardzo znaczną większość, gdyż wszystkie kluby prawicy są skłonne przyjąć poprawki, które będą stawiane.

Rozgłoszone przez niektóre dzienniki wieści o rzekomych propozycjach, czy skłonności Koła polskiego do jakichś układów z lewicą są tylko dowodem braku informacyj, nieznajomości stosunków, gonitwy za plotkami, które miałyby informacje zastąpić, wreszcie brakiem poczucia własnej godności. Jeżeli kiedy, to teraz nie ma żadnego powodu do podobnych karkołomnych konceptów, nie po temu sytuacja, gdyby zaś nawet kiedy sytuacja się zmieniła, to z pewnością nie Koło polskie potrzebowałoby zamieniać się w domokrążcę, lecz zgłaszanoby się do niego.

Londyn 14 listopada (pryw.) Pod Suakim codzienne utarczki, Arabowie atakują każdy rekonesans, który wyjdzie z miasta, mając dobrą kawalerję, podczas gdy załoga ma zaledwo 40 koni, których infanterzyści używają. Arabowie mają wyborne działa i naboje angielskie, Armstronga, a strzelają tylko w nocy, więc pozycji ich artylerji rozpoznać nie można. Koło Hondoub zbierają się znaczne oddziały piesze i konne. Z Kairu ma być wysłany jeszcze jeden bataljon czarnych i konnica. Wycieczka bataljonu czarnych w celu zdemontowania dział oblężniczych została ze stratami odpartą.

Londyn 14 listopada. (pryw.) Rezolucje uchwalone w Birmingham, przez narodowo-liberalny związek patronowany przez Gladstona, postawiły następujące programowe postulata: powszechne głosowanie, skrócenie perjodów parlamentu, pokrywanie przez państwo kosztów wyborczych, odbywanie wyborów jednego dnia, reforma podatków, opodatkowanie renty gruntowej i tantjem górniczych, mieszkania dla robotników, reforma izby wyższej, home rule dla Irlandji.

Paryż 14 listopada. (pryw.) Mityng rewolucyjnego centralnego komitetu w sali Favie uchwalił: zagładę burżoazji, rozkwit socjalnej republiki. Potępiono rząd, wysłano pozdrowienie do socjalistów angielskich. Prezydowali deputowany Ferroul i radzcy miejscy Vaillont i Chauviere, redaktor „Cri du peuple".

Ateny 14 listopada (pryw.) Patrjarcha tutejszy odpowiedział na pismo ex-królowej Natalji, że nie może wydawać opinji o dekrecie głowy niepodległego Kościoła.

Petersburg 14 listopada (pryw.) Nawał kry lodowej z jeziora Ładoga zniszczył wiele okrętów z towarami na miljony rubli, które wczesną zimą zaskoczone zostały. W gubernji ołonieckiej niedźwiedzie całemi stadami nawiedzają miasteczka i wsie, tak, że musiano wysłać wojsko przeciw nim.

Wiedeń 13 listopada. Posiedzenie Izby posłów. Na wczorajszem posiedzeniu komisji wojskowej podniósł minister obrony krajowej Welsersheimb, że i rząd nie uważa przedłożenia wojskowego za stronniczo polityczne i podziela zapatrywanie, że przedłożenie to odpowiada tylko powszechnemu położeniu europejskiemu. Projekt ustawy otrzymał tylko takie zaostrzenia, jakie zawisły właśnie od tej sytuacji europejskiej, wszelkie inne niepotrzebne uciążliwości pominięto w projekcie. Poszczególne postanowienia jego są absolutnie potrzebne i takie, przy których rząd całkiem stanowczo obstawać musi. Przechodząc dalej do wywodów poprzednich mówców broni minister przejścia na rok 21, od którego ma się rozpoczynać obowiązek stawiennictwa, a to przeważnie z przyczyn gospodarczego charakteru. Minister kładzie nacisk za koniecznością zastosowania sprawiedliwości w postanowieniach o jednorocznych ochotnikach wobec wielkich i przez nową ustawę w niejednym kierunku jeszcze bardziej zaostrzonych ciężarów, które obowiązek wojskowy wkłada na wielką masę ludności i powiada, że wymagania względem wykształconych ludzi klas uprzywilejowanych, jako minimalne, należy uważać jeszcze zawsze jako bardzo korzystne. Przedłużenie terminu do składania egzaminów przez jednorocznych ochotników należy uważać nietylko jako wyjątek, ale i jako bodziec, aby przyczynić się do osiągnięcia zamierzonego celu już w pierwszym roku mianowicie przez to, aby pierwszy rok poświęcony został wyłącznie wojskowemu wykształceniu, przez co uzyskałoby się rękojmię, że cel wykształcenia jednorocznych ochotników z pewnością osiągnięty zostanie.

Co się tyczy żądanego przez poprzednich mówców ustanowienia dziesięcioletniego stanu pokojowego, to żądanie to nie zdaje się być praktycznem, ponieważ każda nawet mała zmiana stanu wojska wymaga projektu osobnej ustawy.

Przyjęcie dziesięcioletniego pokojowego stanu armji pociągnąćby musiało ustanowienie dla Rady państwa prawa do uchwalania budżetu na lat dziesięć. Podwyższenie kontyngentu rekruta i rezerwy zapasowej wymagać będzie i tak corocznego uchwalenia dla armji czynnej 500.000 zł. a w obronie krajowej 400.000 zł. W toku dalszych wyjaśnień zauważył minister, że rząd nie ma zamiaru wnoszenia nowej ustawy o obronie krajowej.

Izba przystąpiła następnie do rozpraw nad projektem ustawy o zmianie przepisów dotyczących ograniczenia podzielności gruntów włościańskich. Lienbacher podniósł, że większość mówców wszystkich stronnictw oświadczyła się za projektem, jakkolwiek wnoszono niektóre zmiany. Odpowiadając pos. Kronawetterowi, powiada Lienbacher, że przez ciągły podział własności ziemskiej pomiędzy spadkobierców, rozdrabnia się ją do tego stopnia, że wytwarza się proletarjat wieśniaczy. W dalszym ciągu swych wywodów mówca uznaje zasługi liberalizmu około uwłaszczenia drobnej posiadłości gruntowej. Lecz liberalizm wrzucił posiadłość gruntową w nową niewolę, która cięższą jest od poprzedniej. Zadaniem klubu konserwatywnego jest zerwać te więzy i zmienić położenie wieśniaków, aby na przyszłość prowadzili zabezpieczone i godne człowieka życie. Konserwatyzm zbliża się do tych celów co raz więcej. Pos. Lienbacher jest stanowczo za oszacowaniem wedle wartości i oświadcza, że nadanie sejmom prawa, mocą którego moglyby ograniczać wolny podział posiadłości gruntowych, jest całkiem sprawiedliwe i wita tę ustawę jako szczęśliwy początek reformy agraryjnej. (Oklaski z prawicy). Na tem zamknięto rozprawę ogólną. Poseł Adametz, który jako jedyny mówca wystąpił przeciw projektowi, jest stanowczo za wolnym podziałem; zniesienie wolności dzielenia gruntów nie odpowiada stosunkom, a korzyści, jakie sobie zwolennicy tego zniesienia obiecują, niekorzyściami sparaliżowane zostaną. Mówca przemawia za przejściem do rozprawy specjalnej, polecając jednak wnioski mniejszości.

Pos. Madeyski, jako jeneralny mówca za projektem, wykazuje konieczność reformy agraryjnej, której częścią integralną jest ustawa właśnie przedłożona i podnosi, że w obec tego, iż można się po niej spodziewać skutków w pełnej zamierzonej rozciągłości, oraz w obec zupełności statystycznego materjału, zwoływanie ankiety byłoby zbytecznem. Mówca wykazuje, jak są złe jednotliwe ramy, w których się wszystkie reprezentacje krajowe obracać mają i przemawia gorąco za przejściem do rozprawy specjalnej. Poczem rozprawę przerwano. Następne posiedzenie w piątek.

Rada gminna miasta Wiednia uchwaliła z powodu jubileuszu cesarskiego 100,000 zł. na utworzenie fundacji dla zubożałych przemysłowców.

Wiener Abendpost reprodukuje komunikat *Pester Lloyda*, skierowany przeciw niektórym dziennikom francuskim, przedstawiającym politykę Taaffego jako zostającą w djametralnej sprzeczności z polityką zagraniczną monarchji austrjackiej.

Komunikat, wyrażając się z ironją o dokładności tych dzienników w osądzeniu politycznych stosunków państw obcych, wskazuje na najnowszą parlamentarną historję obu połów monarchji, która dowodzi, że rząd austrjacki nigdy nie stawał w drodze polityce zagranicznej Austro Węgier. Wszystkie przedłożenia rządu, które jako wynik tej polityki przed ciała prawodawcze przechodziły, reprezentowały jednolitą myśl monarchji tak samo, jak i przedłożenia rządu węgierskiego, wiernie i z poczuciem obowiązku. — Wszędzie, gdzie tylko iść będzie o zachowanie godności monarchji i salwowanie jej interesów w obec zagranicy, rządy obu połów monarchji występować będą zawsze jednomyślnie i ręka w rękę.

Budapeszt 13 listopada. Dochody państwowe za 3 kwartał wynoszą 89,495.075 zł (więcej o 8,021.933 zł.), wydatki 86,983.675 zł. (mniej o 3,483.214 zł.), w porównaniu z rokiem przeszłym. Bilans kwartalny przedstawia się tedy o 11,505.147 zł. korzystniejszym od bilansu pierwszych trzech kwartałów, a o 23,710.156 zł. od bilansu za taki sam czas w roku zeszłym. Podwyżkę dochodów przyniosły: podatki bezpośrednie o 1½ miljona, a podatek konsumcyjny o 3 miljony, nadto przyniosły 2·8 miljona dodatkowy podatek spirytusowy, 2·3 miljona koleje, $^{9}/_{10}$ miljona fabryki państwowe, dalej opłaty od tytoniu, soli itd.

Peszt 14 listopada. Izba posłów uchwaliła znakomitą większością przedłożenie rządowe o konwersji długów państwowych, a sekretarz stanu Weckerle oświadczył, że ta operacja będzie potężną dźwignią w gruntownem uregulowaniu finansów, zawarunkuje późniejsze konwersje, a obecnie wyraża się półtora miljonową oszczędnością w opłacie procentów, a jej rezultatem jest ostatecznie to, że nasza stopa procentowa stanęła na równi z stopą procentową państw, które posiadają najlepiej uporządkowane stosunki ekonomiczne.

Bukareszt 14 listopada. Król otworzył parlament mową tronową, w której podnosi bezwarunkowo przyjaźne i pełne zaufania stosunki wielkich mocarstw do Rumunji. Mowa konstatuje jako ważny czynnik pokojowy szczerą przyjaźń pomiędzy sąsiedniemi państwami na półwyspie Bałkańskim, dalej zapowiada różnorodne projekta do ustaw i przyrzeka znaczne oszczędności przez zajęcie w sekwestr linji kolejowej Itzkany-Jassy.

Tryjest 14 listopada. Namiestnik De Pretis, wiceadmirał Wipplinger, burmistrz Bazzoni złożyli wczoraj wizytę kontradmirałowi Hollmannowi, na statku „Stosch". Po południu odbył się z rozkazu cesarza na cześć niemieckich oficerów marynarki wielki objad w Miramare na 62 nakryć, w którym wzięli udział także niemiecki konsul i wice-konsul. Namiestnik wzniósł toast na cześć niemieckich oficerów marynarki imieniem cesarza witając ich serdecznie i wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć tego, który ich tu wysłał, to jest cesarza Niemiec, cesarzowej i całej cesarskiej rodziny.

Kontradmirał Hollmann prosił namiestnika, ażeby w jego i kolegów jego imieniu złożył jak najgłębsze podziękowanie monarsze swojemu za tak odszczególniająco serdeczne przyjęcie i zakończył trzykrotnem: „Niech żyje!" na cześć cesarza austrjackiego.

Paryż 14 listopada. Izba przyjęła etat ministerstwa spraw zagranicznych bez żadnej zmiany. Ferronay, z prawicy, oświadcza, że nie ma nic do zarzucenia polityce Gobleta w ostatniem półroczu. Goblet konstatuje, że nikt nie zagraża pokojowi Francji, która jest dość silną, ażeby nie lękać się żadnych prowokacyj. Rządu obowiązkiem jest strzedz godności Francji, ale zarazem nie może zapominać, że utrzymanie pokoju jest najwyższym interesem państwa. W sprawie uchyłonej poprawki co do zwinięcia ambasady przy Watykanie powiedział Goblet: Mocarstwa, współzawodniczące z nami na Wschodzie, starają się osłabić nasz tam protektorat, dlatego przyjaźń Papieża jest dla nas cenną, a im więcej Papież z władzy świeckiej odarty jest, tem bardziej Francja powinna nieść niczem nie zmniejszony szacunek dla władzy, jaką on przedstawia. Etat ministerstwa spraw wewnętrznych został także załatwiony.

Wiedeń 14 listopada. Nadzwyczajne walne zgromadzenie towarzystwa kolei Lwowsko-Czerniowieckiej wysłuchało sprawozdania Rady nadzorczej o krokach przedsięwziętych z powodu sekwestracji linji rumuńskiej. Rada nadzorcza zażądała zarazem upoważnienia do uregulowania z rządem rumuńskim wszelkich kwestyj z tą sprawą w związku będących, a to względem pretensyj towarzystwa do rządu rumuńskiego wypływających z tytułu własności innych, jakoteż względem ułożenia spraw personalnych.

Walne zgromadzenie uchwaliło po dłuższej dyskusji jednomyślnie udzielić żądanego upoważnienia.

Kopenhaga 14 listopada. Arcyksiążę Wilhelm przybył tu wieczorem. Na dworcu powitała go rodzina królewska.

Londyn 14 listopada. Izba wyższa przyjęła bill o przysiędze deputowanych w drugiem czytaniu.

Petersburg 14 listopada. Rozkaz cesarski z 13 b. m. rozporządza nowe ugrupowanie dywizji piechoty w korpusach: drugim, trzecim, czwartym, szóstym, dziewiątym, dwunastym, trzynastym, piętnastym, szesnastym i siedmnastym. Reszta korpusów pozostanie w dotychczasowym stanie.

Dywizje kawalerji pozostaną w dotychczasowych związkach korpuśnych, tylko 13-ta dywizja wejdzie do 15-go korpusu armji. Zarząd 2-go kaukazkiego korpusu został rozwiązany. Komendant tego Manteuffel zamianowany komendantem 16-go korpusu.

Nadesłane.

Za okazane nam z tylu stron współczucia z powodu śmierci nieodżałowanej córki naszej Pauliny do głębi wzruszeni, składamy jak najgorętsze podziękowanie. 2315

Karolowie Wenzlowie.

Przyjechali do Lwowa

13 listopada 1888.

Hotel Żorża: T. Harsdorf z Dorotowa. O. hr. Ressegnier z Niska. W. Schechtel z Stanisławowa. W. Niezabitowski z Łanek. W. Weidenhoffer z Czech. R Schröer z Wiednia. K. Preininger z Wiśnicy królewskiej. M. Zakrzewski z Czołban. P. Zwolski z Bryniec. K. Lubatsch z Paryża.

Hotel Angielski: N. Obrębski z Przewodowa. F. Stanek z Wiszenki. G. Teodorowicz z Stanisławowa. W. Rodakowski z Świstelnik. J. Bernachi z Kulikowa. J. Koniecki z Martynowa. A. Rodakowski z Jeziorka.

Hotel Langa: Dr. J. Schenker z Złoczowa. St. Jakubowski z Krakowa. C. Bauer z Wiednia. L. Jastrzębska z Tarnopola. I. Klinger z Wiednia.

Z zbożowych targów.

14 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	[illegible]70—7 65	6 70—7.50	6 60 —7.45	6·85—7.40
Żyto	5 25—5 75	4.80—5.40	4.70—5.30	4.70—5 15
Jęczmień	5 ——7.—	5.50—7 -	5.50—7.—	5.——6 75
Owies	5.50—6.30	5 25—6.1[illegible]	5.— -6.—	5.——5.50
Groch	5 — 10.—	5.75 9.75	5.— 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.	4.30—4 75	4.50—5.1[illegible]	4.10—4,80
Rzepak	12 [illegible]0.3.00	12 6013 —	12 —13 8[illegible]	10.—11.15
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	[illegible]0 —65·—	49 — 61 —	48 —.64—	55.—43 —
Konic. białe	40.— 48 —	40.—47 —	37.—58.—	31 — 35 —
Konic. szwed	—.——	—.——	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10 000 litr proc. Lwów loco 51·— do 32 — **Wiedeń** 14 listopada Pszenica — — do —·— na jesień — — do — —. na wiosnę r. 1889 8·78 do 8.79. Żyto — —. do —·—, na jesień —.— do —.—, na wiosnę 1889 6.60 do 6 62 Owies —·— do —·—, na jesień —·— do —.— na wiosnę r. 1889 6 05 do 6·07 Okowita 16 62— do —·——. **Peszt** 14 listopada. Pszenica —·— do — —, na wiosnę r. 1889 8 29 do 8 31 Żyto —·— do —·—, Owies — — do — —, na wiosnę r. 1889 5·55 do 5 57 Okowita 16 50 do 17 — **Berlin** 14 listopada. Pszenica 192 — do — — na wiosnę 209 50, Żyto 157.— do 158 — na wiosnę 161 75 Owies 157·25, do —·— na wiosnę 151 25 Okowita 34 10. do — —, na wiosnę 36 —.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 14 listopada godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	306·20	Węg. kolej półn. wschodn.	169·50
Alpiny	43 30	Wiedeńskie losy kom.	142·25
Kredyty węg	302·—	Akcje tyton.	102.25
Anglobanki	113·—	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	211 —	Elbethale	198·25
Ludwiki	211 —	Länderbanki	218·—
Nordbahny	245·25	Renta zł. węg.	101 22
Lombardy	102·80	Bankvereiny	97·75
Losy tureckie	23 20	Renta węg. pap.	92 20
Staatsbahny	251.40	Ruble	1·25³/₇
Czerniowieckie	210·50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 14 listopada 1888.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą		żądają	
Kolej galic Kar Lud 200 zł m k	209	50	213	—
„ lwow.-czer jass. 200 zł w a	210	50	213	—
Banku hip galic. 200 zł w a	277	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł w a	—	—	216	—
2 Listy zastawne za 100 złr				
Banku hyp. galic. 6 prc w n	99	75	100	75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102	90	104	—
Banku krajowego 4½% w. a.	94	—	95	—
Tow kred galic. 5 „ „ „	101	35	102	35
„ „ „ 5 „ „ „	94	75	95	75
„ „ „ 4 „ „ „	101	35	102	35
„ „ „ 5 „ „ „	91	50	92	50
„ „ „ 4½% „ „	96	—	97	—
„ „ „ 4% „ „	90	—	91	50
3 Listy dłużne za 100 złr				
G Z. kr. wł. d) 6% 3% w likw.	—	—	57	50
„ „ „ „ d) 5% 2½% „	—	—	48	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	60
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103	25	105	—
„ 1883 4 „ „	92	90	93	90

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.